

LIBERTÉ!

numer 86/wrzesień 2023



PUNKT ZWROTNY

TADEUSZ GADACZ ° MICHAŁ WAWRYKIEWICZ ° MAGDALENA M. BARAN
PIOTR BENIUSZYS ° SYLWIA DZIEMIŃSKA ° OLGA BRZEZIŃSKA ° MACIEJ KISIŁOWSKI
PIOTR GÓRSKI ° PAWEŁ WOJCIECHOWSKI ° MACIEJ CHMIELEWSKI ° JOANNA ROSZAK



MAGDALENA M. BARAN

Redaktor prowadząca miesięcznik *Liberté!*

*Aby zło zatriumfowało, wystarczy,
by dobry człowiek niczego nie robił.*

Edmund Burke

Nie myślimy o sobie jako o ludziach złych. Nie chcemy tak myśleć. Nie mamy do tego podstaw. Przez ostatnie osiem lat Polki i Polacy – ci po jasnej stronie mocy – uczyli się myśleć o sobie jako o ludziach dobrych. Dobrych, czyli: demokracjach, miłujących porządek publiczny, wolność osobistą i polityczną, praworządność, zatroskanych o nasze szkoły i uniwersytety, o jakość i wolność mediów, pilnujących praw człowieka, monitorujących codzienność, wyczulonych na krzywdę ludzi i zwierząt. I choć nie wszyscy możemy/potrąfimy wszystko, choć nasza wrażliwość bywa odmienna, a zaangażowanie różne, to po tej jasnej stronie mocy doskonale rozumiemy oczekiwanie na ów punkt zwrotny.

Przez osiem ostatnich lat nauczyliśmy się z coraz większą uwagą spoglądać na scenę publiczną, wyłapywać komunikaty potencjalnie niebezpieczne dla naszej wolności, punktować kłamstwa, protestować przeciwko łamaniu prawa, piętnować mowę nienawiści. Uwaga tym bardziej wyczulona, że – jak dobrze pamiętamy – „wolność nie będzie nam odebrana z dnia na dzień”. Słusznie bowiem pisał Allan Bloom, że „najbardziej udaną tyranią jest nie ta, która w celu zniewolenia używa siły, lecz ta, która odbiera wszelką wiedzę na temat tego jak wygląda wolność, czyniąc ją niepojętą, ta, która odbiera wszelką świadomość tego, że istnieją inne drogi, ta, która odbiera poczucie jakiegokolwiek zewnętrznej rzeczywistości”. Tymczasem – po tej

PUNKT ZWROTNY

jasnej stronie, bo tak, nawet gdy bardzo chciałabym wymknąć się polaryzacji, są „strony” – widzimy tę inną drogę, niegdyś nie-wybraną/zaniedbaną/nie dość doinwestowaną czy może porzuconą. Drogę, gdzie wciąż żyjemy wolnością, znamy jej postać; gdzie nie ma miejsca na ideologiczną drzemkę czy otumanienie rozdawnictwem, obietnicą, kłamstwem. Gdzie nie ma miejsca na zaczadzenie ani na... proste rozwiązania.

Dlatego nie godzę się na „półtora metra wolności” (własny ogródek niewiele większy od schroniskowego boksu; „ogródek”, o który polityka i tak wcześniej czy później się upomni), na „urządzenie się” w tym złym, mrocznym, niebezpiecznym miejscu, jakie przygotowuje dla nas ekipa obecnie rządząca. Nie godzę się na perspektywę już nie pełzającego, a faktycznego autorytaryzmu; na państwo mafijne pełne wzajemnie rozdanych stanowisk i zagospodarowanych interesów. „Tyrani – jak pięknie pisał Stanisław Jerzy Lec – więżą człowieka w jego własnym sercu”. A tego każdy z nas, świadomie troszczących się o wolność swoją i drugich, najbardziej chce uniknąć. Nie godzę się na te ograniczenia dla siebie, dla Ciebie, dla każdego członka tej samej – nawet jeśli podzielonej i wzajemnie patrzącej na siebie wilkiem – wspólnoty.

A jeśli nie ma tej zgody, to... nie da się tkwić w jednym miejscu. Nie da się długo dreptać w kółko, tłumacząc sobie, że właśnie udeptujemy ziemię, na której przyjdzie się nam kiedyś spotkać z naszymi oponentami. Z tego „tkwienia” nic się nie urodzi, nic nie urosnie. Na klepisku nic nie wykielkuje, nawet

chwast. Jest natomiast ryzyko, że tkwiąc w owym zawieszaniu... skarlejemy. Nie da się zatrzymać w ciągłym: „Tak tu było zawsze”, „Nic nie można zrobić”, „Jest źle, a będzie jeszcze gorzej”. Nie da się... Chociaż w sumie to niestety się da, tylko taki stan rzeczy/takie działanie zatrzyma nas w świecie, którego – w deklaracjach, ale i w codziennych wyborach najzwyczajniej nie chcemy; w tym świecie, na który narzekamy, utyskujemy, który nas dusi, ogranicza naszą wolność, twórczość, radość... najzwyczajniej nie ma dla nas miejsca. To tkwienie w owym martwym punkcie oznacza *de facto* powiedzenie sobie czego nie chcę; taką świadomość, na której najzwyczajniej nie można poprzestać. Z niej rodzi się strach, frustracja, bezczynność; w niej panuje ciągnące w dół przekonanie, że „łatwiej uciec”. A tego nie chcę, nie chcemy.

Niezadowolenie ma motywować do zmiany. Działania, które urągają faktom, naszym wartościom, przekonaniom, celom, jakie obieramy dla naszego życia, naszym wolnościom czy wreszcie niezbywalnym prawom człowieka, nie pozwalają zatrzymać się w bezrefleksyjnym punkcie bezczynności. Dlatego czas na punkt zwrotny. Ten, który – stawiając nas wobec pytań i wyzwań – nie będzie już patrzył wstecz, ale w którym wybierzemy siebie. Dla siebie i dla innych. Siebie, przeciw złu. Punkt zwrotny z widokiem na jutro. Każdy moment to: „Możesz więcej”, „Możesz dla siebie i dla innych”, „Możesz, bo jesteś wolny/wolna do tylu pięknych, wielkich i wspaniałych rzeczy”. Bo przekraczając strach, ograniczenia, bańki możesz/możemy więcej.



MY I ONI, ONI I MY

- 6 • **I HAVE A DREAM**
Tadeusz Gadacz
- 12 • **DEMOKRATYCZNA POLSKA W PRAKTYCE**
Maciej Kisilowski
- 20 • **PUNKT ZWROTNY DLA KULTURY**
Olga Brzezińska
- 26 • **JAK POSPRZĄTAĆ TO POBOJOWISKO? RZECZ O NAPRAWIE PAŃSTWA PRAWA**
Michał Wawrykiewicz
- 34 • **JAK WYJŚĆ Z KRYZYSU**
Paweł Wojciechowski
- 50 • **O WOLNOŚCI NA NOWO**
Piotr Beniuszys
- IDEE I...
- 60 • **POLITYCZNOŚĆ, RACJONALIZM, DIALOG – CZ. 2**
Piotr Górski
- EKONOMIA DZIŚ
- 76 • **ZWROT WE WŁAŚCIWĄ STRONĘ**
Maciej Chmielewski
- LEKTURY LIBERAŁA
- 80 • **PRZYPOWIEŚĆ O POLSCE**
Magdalena M. Baran
- KULTURA DLA MYŚLENIA
- 84 • **I AM KENOUGH**
Sylwia Dziemińska
- TRZY PO TRZY
- 88 • **BEZ SENSU TE WYBORY**
Piotr Beniuszys
- 90 • **COLD WAR LIBERALS**
David Steel
- WIERSZ WOLNY
- 96 • **supta matsyendrasana**
Joanna Roszak



I HAVE A DREAM

TADEUSZ GADACZ

Obudziłem się następnego dnia po wygranych przez opozycję wyborach. Opozycja się zjednoczyła i postanowiła zmienić paradygmat polityki z walki o stołki oraz wpływy na troskę o dobro wspólne, czynienie rzeczy pięknych i przywracanie obywatelom nadziei.

Pierwszym aktem nowych władz było symboliczne uczczenie wszystkich ofiar minionych ośmiu lat: nadmiarowo zmarłych na covid-19 na skutek niewydolności i błędów służby zdrowia i ministra zdrowia, zamordowanych przez policję, zmarłych matek, którym nie udzielono pomocy z powodu restrykcyjnego zakazu aborcji.

Rząd wyodrębnił trzy sfery działań. Pierwsza, to audyt państwa i rozliczenie wszystkich przestępstw. Powołano specjalną Komisję Prawa i Sprawiedliwości, która zaczęła badać rosyjskie wpływy w polskiej polityce od czasu słynnych taśm nagranych w restauracji „Sowa i przyjaciele”, korupcyjne afery i nadużycia PiS-u, łamanie Konstytucji. Druga, to bieżące zadania: walka z inflacją, naprawa państwa, gospodarki i usług publicznych. Trzecia, to długofalowa polityka nastawiona na przyszłość: polityka klimatyczna i geopolityczna.

Postanowiono przywrócić w polityce etyczne zasady, jak: prawość, prawdomówność, uczciwość, rzetelność, przyzwoitość, by w ten sposób odbudować społeczne zaufanie. Dlatego członkami rządu zostali obywatele o sprawdzonym autorytecie i szlachetności.

W miejsce polityki imperialnej („ja tu rządę”) postanowiono wprowadzić politykę racjonalną (zgodnie z zasadą stoików: „tyle władzy, ile sprawy”), opartą na praworządności i fachowej

administracji państwowej. Polityka racjonalna to polityka odpartyjniona, taka, w której naprawą edukacji zajmują się fachowcy od edukacji, naprawą służby zdrowia specjaliści od zarządzania służbą zdrowia, a ekonomii – fachowcy od ekonomii. Uznano, że na poziomie polityki racjonalnej nie mogą decydować poglądy polityczne i religijne, lecz fachowa wiedza, że jest to jedyna droga do narodowego pojednania. Bez względu bowiem na polityczne czy światopoglądowe różnice, wszyscy pragną dla swych dzieci nowoczesnej edukacji, dostępu do usług medycznych, poczucia bezpieczeństwa, sprawnej i wydolnej komunikacji publicznej, sprawliwych podatków. Spory mitologiczne wyprowadzono ze sfery publicznej w sferę prywatną, a do tak rozumianej racjonalnej polityki zaproszono dawnych politycznych oponentów szanujących wolność i zasady demokracji.

Dzięki racjonalnej polityce rozpoczęto odbudowę państwa, które w naszym kraju nigdy sprawnie nie działało, gdyż albo było państwem wrogim, którego okradanie uchodziło za przejaw patriotyzmu, albo państwem słabym: państwem z papieru, z tektury, państwem gaszenia pożarów, państwem „jakoś to będzie”. Zaczęto odbudowywać korpus dobrze opłacanej administracji publicznej, której celem będzie analiza zachodzących zmian i przygotowywania rekomendacji dla władzy. Warunkiem doboru pracowników administracji miała być jedynie fachowość, a nie poglądy polityczne czy religijne.

Zaczęto przywracać praworządność, gdyż uznano, że bez prawa nie ma demokracji. Rozdzielono Prokuraturę Generalną i Ministerstwo Sprawiedliwości. Naprawiono Trybunał Konstytucyjny i Sąd Najwyższy. Usunięto działających na zlecenie dotychczasowej władzy prokuratorów i sędziów. Sanowano niektórych sędziów nieprawidłowo mianowanych. Wykonano wszystkie orzeczenia TSUE.

Dokończono reformę samorządową. Przekazano samorządom nie tylko maksymalne kompetencje, lecz także sprawiedliwą partycypację w podatkach i pełne środki finansowe na realizację usług

Postanowiono przywrócić w polityce etyczne zasady, jak: prawość, prawdomówność, uczciwość, rzetelność, przyzwoitość, by w ten sposób odbudować społeczne zaufanie. Dlatego członkami rządu zostali obywatele o sprawdzonym autorytecie i szlachetności

publicznych. Zlikwidowano instytucję wojewodów, których funkcje powielają działania Marszałków Województw. Zaoszczędzone w ten sposób środki przekazano na rozwój edukacji.

Odpartyjniono edukację. Powołano Komisji Edukacji Obywatelskiej. Komisja, która odpowiada za program edukacji stała się niezależna od ministerstwa i miała podlegać bezpośrednio parlamentowi. Oddano wolność szkołom, dyrektorom,

rodzicom. Odchudzono minima programowe na rzecz kształcenia kompetencji: myślenia krytycznego i etyki na bazie obowiązkowej nauki filozofii w szkołach średnich, pracy zespołowej uczniów w miejsce konkurencji indywidualnej, kształcenia empatii i odpowiedzialności. Rozważano czy zlikwidować kuratorów, czy zamienić ich funkcję na rzecz wsparcia kształcenia nauczycieli.

Postanowiono radykalnie zreformować kształcenie nauczycieli. Wprowadzono pięcioletnie, pełne studia pedagogiczne, poszerzone o pogłębione studia psychologiczne, by nauczyciele mogli być pierwszymi konsultantami psychologicznych pro-

blemów uczniów. Przywrócono dydaktyki przedmiotowe jako odrębne dziedziny nauk. Przywrócono także „szkoły ćwiczeń”, by nauczyciele uczący na przykład matematyki prowadzili swoje klasy i praktycznie kształcili tam swoich studentów. Po studiach wprowadzono trzyletnią aplikację do zawodu pod kierunkiem wybitnych pedagogów. Po jej zakończeniu postanowiono przeprowadzić poważny egzamin państwowy, po którym nauczyciele staną się pracownikami administracji



Photo by Ryoji Iwata on Unsplash

państwowej. Jednocześnie radykalnie podniesiono uposażenia nauczycieli i przywrócono im społeczny prestiż.

W szkolnictwie wyższym odebrano rektorom jednowładztwo i przywrócono autonomię akademicką, by żaden rektor nie mógł już bezprawnie zwolnić ponad stu profesorów. Odbiurokratyzowano badania naukowe i zakończono chorą „punktozę”. Przywrócono hierarchię akademicką, by profesori mogli ponownie być mistrzami dla swoich asystentów, adiunktów i studentów. Doce-

niono nauki humanistyczne jako nauki kształcące nie tylko sprawny intelekt, lecz przede wszystkim empatyczny rozum. Zamknięto wszystkie tzw. „wyższe” szkoły czarnkowe. Dokonano audytu prywatnych, fikcyjnych wyższych szkół w „szarej strefie nauki” rozdających dyplomy.

Wprowadzono do szkół edukację seksualną, upowszechniono dostęp do środków antykoncepcyjnych i tabletki „dzień po”. Oddano kobietom wolność wyboru w sprawie ciąży do 12. tygodnia. Wprowadzono w każdym wojewódz-

twie szpital, w którym nie będzie obowiązywała klauzula sumienia. Stworzono kobietom warunki do powrotu na rynek pracy.

Powołano ogólnoparństwowe komisje konkursowe na stanowiska do spółek Skarbu Państwa, niezależne od zarządów poszczególnych spółek. Zasiadli w nich uznani fachowcy ekonomii. Wprowadzono ogólnodostępny portal osób zatrudnionych w spółkach Skarbu Państwa, by można było dostrzec wszelkie powiązania rodzinne w obsadzaniu sta-

Nastąpiła radykalna zmiana w polityce wobec imigrantów. Wprowadzono politykę rozumną, opartą na rozmowie, rozumieniu i rozwadze. Taka polityka empatyczna pozwoliła każdorazowo ocenić, komu należy dać międzynarodową ochronę, kogo należy leczyć, komu dać pracę, a kogo odesłać jako potencjalnego terrorystę.

Podniesiono uposażenia pracowników „budżetówki” od dziesiątków lat zarabiających najniższą krajową: nauczycieli, bibliotekarzy, muzealników,

Obudziłem się, i okazało się, że moje marzenie było tylko snem. Śniło mi się. Pomyślałem, że czasami marzenia się spełniają, ale nie wiadomo kiedy

nowisk. Zamiast dalszego rozdawnictwa środków postanowiono odbudować usługi publiczne: dostępność do żłobków, przedszkoli i służby zdrowia.

Dokonano rozdziału Kościoła i państwa. Wprowadzono finansowanie kościołów i związków wyznaniowych z odpisu podatkowego wiernych. Zakazano politykom oficjalnego, a nie prywatnego, uczestnictwa w uroczystościach religijnych. Wyprowadzono lekcje religii ze szkół.

pracowników kultury, pracowników administracji państwowej, salowych, laborantów, portierów, osób sprzątających.

Obudziłem się, i okazało się, że moje marzenie było tylko snem. Śniło mi się. Pomyślałem, że czasami marzenia się spełniają, ale nie wiadomo kiedy. ●



PROF. TADEUSZ GADACZ

Filozof i religioznawca, pracownik Wydziału Humanistycznego Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

„Antropocen dla początkujących” w Bibliotece Liberté!

Prędzej czy później każdy z nas zmuszony będzie zmierzyć się z pytaniem: czy odnajdę w sobie wystarczająco dużo odwagi i roztropności, by zapobiec zniszczeniu się najczarniejszego scenariusza katastrofy ekologicznej?

„Antropocen dla początkujących” to zbiór literacko-reporterskich rozważań o tym, jak kwestie środowiska naturalnego łączą się z zagadnieniami społeczno-politycznymi, gospodarczymi i kulturalnymi. Autor zabiera czytelników w podróż po zmieniającym się świecie epoki człowieka, w sposób wielowymiarowy ukazując skalę wyzwań i problemów, przed jakimi stawia nas postępujący antropocen.

Eseje Juraszka są opowieścią o tym, co bezpowrotnie utraciliśmy, ale również o tym, co wciąż jeszcze zyskać możemy. O zaprzepaszczonej szansach, ale i nadziejach na nowy, lepszy początek.



DEMOKRATYCZNA POLSKA W PRAKTYCE

MACIEJ KISIŁOWSKI

Najbliższe miesiące zadecydują o przyszłości Polski na pokolenie. I nie chodzi tu wyłącznie o nieuczciwe, a być może nawet nie wolne, nadchodzące wybory z 15 października. Wynik wyborów samoistnie rozstrzygnie o naszej przyszłości tylko w wariantcie zwycięstwa PiS.

Najbliższe miesiące zadecydują o przyszłości Polski na pokolenie. I nie chodzi tu wyłącznie o nieuczciwe, a być może nawet nie wolne, nadchodzące wybory z 15 października. Wynik wyborów samoistnie rozstrzygnie o naszej przyszłości tylko w wariantcie zwycięstwa PiS. W takim bowiem scenariuszu oczywiste stanie się domknięcie autorytarnego systemu. Jeśli spojrzymy na wyborcze autorytaryzmy w ostatnich dwóch dekadach – czyli w erze mediów społecznościowych i nowych form elektronicznej inwigilacji – to niewiele mamy przykładów efektywnego odsunięcia od władzy prawicowych populistów, którzy u władzy byli więcej niż jedną kadencję. W USA i Brazylii konstytucyjną demokrację z trudem „odbito” po zaledwie czterech latach niedemokratycznych rządów.

Ewentualne zwycięstwo polskiej opozycji 15 października będzie można rozpatrywać w kategoriach cudu na miarę roku 1989 – kolejnego demokratycznego „polskiego precedensu” we współczesnej historii. Ale tylko wtedy, jeśli będzie to zwycięstwo trwałe. Bo Izrael po czasowym odsunięciu Benjamina Netanjahu w 2021 roku, Egipt po obaleniu Mubaraka w roku 2011 czy Ukraina po Pomarańczowej Rewolucji 2004/5 pokazują, że wygranie przez demokratów potyczki nie musi oznaczać końca batalii o demokratyczne państwo.

Podobnie w USA i Brazylii, historia nie skończyła się na ostatnich wyborach, a ryzyko powrotu do władzy autokratów – jeszcze bardziej brutalnych, wściekłych i bezwzględnych – wciąż pozostaje poważne.

Droga do skonsolidowanej demokracji

Demokracja skonsolidowana to ustrój, w którym wszystkie główne siły polityczne akceptują ustrojowe reguły gry. Bez takiej ustrojowej umowy społecznej, wszelkie akcje „przywracania” – praworządności, przyzwoitości, uczciwości – będą w jakimś sensie oszustwem, szczególnie wobec młodych ludzi. Podczas dyskusji wokół niedawnej konferencji Concillium Civitas, którego jestem członkiem, powiedziałem to wprost uczestniczącym w wydarzeniu maturzystom: „Jeśli opozycja, po przejęciu władzy, nie doprowadzi do jakiejś formy umowy społecznej Polek i Polaków, wyjeżdżajcie na Zachód!”. Nie ma sensu budować swojej przyszłości w kraju, w którym pomysłem liberalnych elit na utrzymanie demokracji jest to, że od teraz będą już tylko wygrywać. Nie ma przyszłości kraj, w którym niemal 40% obywateli popiera otwarcie autorytarną partię. Bez realnej nowej umowy ustrojowej z wyborcami prawicy oraz przynajmniej jakąś częścią jej elit, bez przekonania prawicy do jakiegoś zestawu demokratycznych reguł gry, autorytaryzm wróci – w 2025, 2027 czy 2031 roku.

Mocno wierzę, że sytuacja nie jest jednak bez wyjścia. W maju, nakładem wydawnictwa ZNAK ukazała się współredagowana przeze mnie z prof. Anną Wojciuk, książka *Umówmy się na Polskę* – efekt sześcioletniej pracy zespołu niemal 130 naukowców, działaczy społecznych i przedsiębiorców reprezentujących poglądy od lewicy i liberałów po konserwatywną prawicę. Naszą propozycją jest „uwiedzenie do demokracji” naszych konserwatywnych współobywaterek i współoby-

przez prawicę. Samorządność jest też spójna z centralną dla Katolickiej Nauki Społecznej zasadą subsydiarności.

Wyobraźmy sobie nową umowę

Dla tych, którzy polską politykę widzą bardziej cynicznie, kluczowe znaczenie może mieć także fakt, że nasza propozycja po prostu opłaca się wyborcom i elitom obydwu stron wojny polsko-polskiej. Dla progresywiści, naturalne będzie wzmocnienie samorządów

Nie ma przyszłości kraj, w którym niemal 40% obywateli popiera otwarcie autorytarną partię. Bez realnej nowej umowy ustrojowej z wyborcami prawicy oraz przynajmniej jakąś częścią jej elit, bez przekonania prawicy do jakiegoś zestawu demokratycznych reguł gry, autorytaryzm wróci – w 2025, 2027 czy 2031 roku

wateli poprzez znacznie mocniejsze oparcie naszego ustroju na samorządzie terytorialnym – szczególnie wzmocnionym samorządzie wojewódzkim. Samorząd to bowiem jedna z ostatnich już demokratycznych instytucji państwa, mająca realne poparcie Polaków, zarówno progresywnych, jak i konserwatywnych. Do niedawnej zmiany władzy na Śląsku, dokładnie połowa polskich województw była zarządzana przez PiS. Obydwie poprzednie reformy samorządowe były wprowadzane

po latach ich, szczególnie finansowego, „podgryzania” przez rząd PiS. Dla prawicy – jeśli oczywiście przegra ona wybory – mocniejsze samorządy województw będą oznaczać utrzymanie przynajmniej części władzy i wpływów. W obecnym systemie jedynymi naprawdę wpływowymi samorządami są – w całości progresywne – samorządy dużych miast. Wzmocnienie znacznie bardziej konserwatywnych samorządowych województw wprowadzi do systemu większą równowagę.



Photo by Hannah Busing on Unsplash

Institutionalnym wyrazem tej równowagi ma być w naszej wizji nowy samorządowy Senat RP, w skład którego wejdą dzisiejsi marszałkowie województw, a także prezydenci największych miast, np. Warszawy i Krakowa, które proponujemy wyodrębnić jako miasta na prawach województwa.

Nowy Senat stałby się kluczowym zabezpieczeniem demokratycznego ustroju, ponieważ zyskałby prawo weta wobec płynących z Sejmu ustaw. Dla każdego obserwatora polskiej polityki i polskiego samorządu powinno być jasne, że gdyby taki Senat Marszałków i Prezydentów Miast ist-

Senacie proponujemy). Nie mając szans na niszczące państwo rewolucje, PiS mógłby natomiast skoncentrować się na opracowaniu – przy wsparciu konserwatywnych marszałków województw – rozsądnych, popieranych społecznie reform wymiaru sprawiedliwości.

Kto tu jest realistą?

„To wszystko bardzo piękne, ale zupełnie nierealne” – to najczęściej powtarzany argument krytyków w odpowiedzi na te i inne propozycje z Umowy się na Polskę. Paradoksalnie jednak, ci sami krytycy jednocześnie chętnie promują szerokie propozycje zmian ustawo-

Dudy żadna ustawa nie będzie mogła wejść w życie! I nie chodzi tylko o to, że opozycja ma nikłe szanse uzyskania większości 60% w Sejmie, pozwalającej odrzucać prezydenckie weto. Nawet bowiem w takim scenariuszu, Prezydent może po prostu przed podpisaniem kierować każdą ustawę do tzw. Trybunału Konstytucyjnego, w którym Julia Przyłębska z pewnością umieści je w swojej słynnej zamrażarce.

Logicznie rzecz ujmując, mamy zatem dwa scenariusze. W pierwszym, dzisiejszej opozycji udaje się po przejęciu władzy zawierać pragmatyczne sojusze z obozem prawicy,

Nie trzeba czekać na konstytucję

W scenariuszu drugim PiS i Prezydent idą na całkowitą obstrukcję. Szuflady pełne progresywnych projektów ustaw muszą poczekać, a wybory prezydenckie w 2025 roku stają się rodzajem dogrywki w walce o polską przyszłość. Wcale nie oznacza to jednak, że do tych wyborów przekazanie większej władzy samorządom musi zostać odłożone na półkę. Progresywna koalicja może bowiem wyciągnąć rękę do konserwatywnych współobywateli i obywateli, korzystając z szerokich rządowych uprawnień w ramach obecnych ustaw. Dla przykładu, jedną z głównych obaw

Dla progresywiści, naturalne będzie wzmocnienie samorządów po latach ich, szczególnie finansowego, „podgryzania” przez rząd PiS. Dla prawicy – jeśli oczywiście przegra ona wybory – mocniejsze samorządy województw będą oznaczać utrzymanie przynajmniej części władzy i wpływów

niał w roku 2015, autorytarna rewolucja PiS nigdy by się nie wydarzyła. Skandaliczne ustawy przejmuje Trybunał Konstytucyjny, KRS, prokuraturę czy media publiczne nie miałyby po prostu szans na akceptację ze strony marszałków-senatorów reprezentujących większość obywateli i obywateli RP (a taki system głosowania w nowym

wych, które wprowadzać ma dzisiejsza opozycja. Takie zmiany zakładają na przykład wszystkie zaprezentowane dotychczas projekty przywracania praworządności.

Wewnętrzna sprzeczność tej krytyki poraża. Przecież bez wsparcia Prezydenta Andrzeja

Chodzi o wizję Polski, w której przegrani w wyborach parlamentarnych nie będą czuli się podbici, okupowani przez tryumfującą większość. W której wybory przestaną być historyczną walką o przyszłość narodu, a staną się na nowo epizodem normalnej demokratycznej polityki

w szczególności uzyskując poparcie Prezydenta dla pewnych ustaw. Tylko że w takim scenariuszu wyjście z propozycją rozmów o zmianie znienawidzonej przez prawicę Konstytucji z 1997 roku wcale nie jest nierealne. W istocie, takie negocjacje mogą poprawić fatalną atmosferę między dwoma obozami politycznymi i pomóc dzisiejszej opozycji również w bieżącym rządzeniu.

konserwatywnych wyborców jest widmo liberalnej zemsty za 8 lat siłowego „unaradawiania” szkół. Idea, że dzisiejsza opozycja będzie na siłę „indoktrynować” dzieci w każdej wsi i miasteczku, na przykład w sprawach praw osób LGBT, rozpala prawicową wyobraźnię.

Nowy rząd mógłby tu pozytywnie zaskoczyć, na przykład poprzez faktyczne usamorzędowanie

wojewódzkich kuratoriów oświaty. Ponieważ rząd ma absolutną większość w komisjach konkursowych wybierających kuratorów, większość tę mógłby wykorzystać, powołując kandydatów wspieranych przez samorządowe zarządy województw. Następnie, wraz z tymi lokalnie umocowanymi kuratorami, Ministerstwo Edukacji i Nauki mogłoby dokonać konsensualnych zmian w programach nauczania, które regulowane są rozporządzeniem, a nie ustawą. Nie ma przeszkód, by efektem tych zmian była odchudzona ogólnopolska podstawa programowa uzupełniona przez podstawy wojewódzkie, bliższe lokalnej wrażliwości i specyfice.

Przykład: nauka i uniwersytety

Podobne zmiany można by przeprowadzić w nauce i szkolnictwie wyższym. Dzisiejsze władze pogrążonego w aferach Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (NCBR) są bez wątpienia do odwołania. Ale 20 powoływanych przez rząd członków Rady NCBR mogłoby reprezentować wszystkie polskie województwa i kilka największych miast. Taka Rada mogłaby radykalnie zmienić punkt ciężkości programów grantowych NCBR, stawiając na wspieranie strategii rozwojowych naszych miast i regionów. Takie przesunięcie mogłoby stanowić potężny zastrzyk gotówki do regionalnych społeczności, wspierając od lat głodzone przez PiS samorzady.

Ścisłą współpracę uczelni z samorządami mogłyby też promować zreformowane

algorytmy determinujące ministerialne subwencje dla polskich uczelni. Algorytmy te znów określa nie ustawa, a rozporządzenie. Wie o tym dziś każda polska rektorka czy rektor, bo Minister Czarnek ochoczo i twórczo korzysta ze swojej swobody w tym zakresie. Dzięki Ministrowi tekst w biuletynach Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego daje prawo do takiej samej liczby ministerialnych „punktów” co artykuły w wiodących zachodnich naukowych periodykach. Ponieważ „punkty” te stanowią później podstawę do obliczeń wysokości rządowych subwencji, obecny system (wprowadzony jeszcze przez Jarosława Gowina) całkowicie się zdyskredytował. Jest zatem dobry moment, by ten system zastąpić miernikami stawiającymi na współpracę uczelni z władzami swojego miasta i regionu oraz na spójność oferty edukacyjnej i priorytetów badawczych z regionalnymi strategiami.

Wbrew obiegowej opinii, lokalna i regionalna współpraca nie jest domeną wyłącznie mniejszych, dydaktycznych uniwersytetów. Najbardziej prestiżowe, prywatne amerykańskie uczelnie, w tym Yale i Princeton, których jestem absolwentem, zapraszają stanowych gubernatorów – odpowiedników naszych marszałków – ex officio do swoich zarządów i rozwijają szereg programów współpracy z miejscowościami i regionami, na których się znajdują. Nawet najlepsza uczelnia z międzynarodowymi aspiracjami nie jest i nie

powinna być wyspą w swojej lokalnej i regionalnej społeczności.

Od wizji do rzeczywistości

I tak, zaczynając od szerokiej wizji demokratycznej odpowiedzi na niepokojące trendy o historycznym znaczeniu, doszliśmy do przykładów konkretnych, szczegółowych rozwiązań dotyczących naszych szkół, uczelni czy instytutów naukowych. To zestawienie nie jest przypadkowe. Moim zdaniem tylko w ten

sposób można dziś osiągnąć ujęty w tytule tej publikacji „punkt zwrotny”: poprzez małe kroki składające się na szerszą, spójną wizję. Chodzi o wizję Polski, w której przegrani w wyborach parlamentarnych nie będą czuli się podbici, okupowani przez tryumfującą większość. W której wybory przestaną być historyczną walką o przyszłość narodu, a staną się na nowo epizodem normalnej demokratycznej polityki. ●



PROF. MACIEJ KISILOWSKI

Profesor prawa i strategii na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim w Wiedniu. Naukowo zajmuje się strategicznym podejściem do prawa i polityki, publikując w trzech dyscyplinach: prawie, zarządzaniu i naukach politycznych. Współautor artykułów naukowych w wiodących czasopismach, w tym w „Law and Social Inquiry” oraz „Business and Society”, oraz czterech książek, w tym *Administracji* wydanej w pięciu językach (wyd.pol. Studio Emka 2016). Jego komentarze publikowane były m.in. w „Los Angeles Times”, „Foreign Policy”, „Politico”, „Project Syndicate” i „Haaretz”. Jest współtwórcą i wiceprezesem stowarzyszenia Inkubator Umowy Społecznej (IUS) i współredaktorem *Umówmy się na Polskę* (Znak 2023) - książki prezentującej kompleksową propozycję reform ustrojowych przygotowaną przez IUS. Absolwent uniwersytetów Yale, Princeton i Inseadu.

PUNKT ZWROTNY DLA KULTURY

OLGA BRZEZIŃSKA

Tak jak przywołujemy istotne punkty zwrotne w kulturze na przestrzeni dziejów – Renesans, który przyniósł rewolucję w sztuce, naukach i myśli filozoficznej, co zapoczątkowało kaskadę zmian, czy Rewolucję Przemysłową, która w XIX wieku spowodowała ogromne zmiany w kulturze i społeczeństwie, poprzez rozwój technologii, urbanizację i zmiany w sposobie życia ludzi, tak życzylabym sobie, by już dzisiaj rozpoczął się proces zmiany, stawiający kulturę na należnym jej miejscu, a potomni przywoływali ten moment jako początek nowej epoki kulturalnej.

Punkt zwrotny dla kultury” brzmi dobrze, a może nawet obiecująco, bo za tymi słowami kryje się obietnica zmiany, i to zmiany na lepsze. Kultura w Polsce, jej twórcynie i twórcy, odbiorcy i odbiorczynie zasługują na punkt zwrotny, na to, by z wielu bodźców społecznych, ekonomicznych i technologicznych wyłonił się jakiś nowy kształt, forma, sposób myślenia, który wyznaczy kierunki rozwoju. I tak jak dzisiaj przywołujemy istotne punkty zwrotne w kulturze na przestrzeni dziejów – Renesans, który przyniósł rewolucję w sztuce, naukach i myśli filozoficznej, co zapoczątkowało kaskadę zmian, czy Rewolucję Przemysłową, która w XIX wieku spowodowała ogromne zmiany w kulturze i społeczeństwie, poprzez rozwój technologii, urbanizację i zmiany w sposobie życia ludzi, tak życzylabym sobie, by już dzisiaj rozpoczął się proces zmiany, stawiający kulturę na należnym jej miejscu, a potomni przywoływali ten moment jako początek nowej epoki kulturalnej.

Punkty zwrotne w kulturze są nieodłączną częścią jej ewolucji. Są momentami, w których stawiamy pytania o to, kim jesteśmy, jakie są nasze wartości i jak chcemy kształtować przyszłość. Upadek komunizmu w 1989 roku otworzył drzwi do wolności wyrażania siebie i rozwoju kultury niezależnej i nowych modeli instytucji artystycznych. Polska kultura od tego czasu doświadczyła wielu zmian, zarówno w sferze artystycznej, jak i społecznej. Rewolucja cyfrowa i rozwój nowych

mediów, Internet, media społecznościowe i platformy streamingowe fundamentalnie zmieniły i zmieniają sposób, w jaki tworzymy i odbieramy sztukę. Innym istotnym punktem zwrotnym jest zwiększona świadomość społeczna i walka o prawa człowieka, równość i zrównoważony rozwój. Ruchy społeczne, takie jak globalne #MeToo, Strajk Kobiet w Polsce czy Młodzieżowy Strajk Klimatyczny, zapoczątkowały zmiany w sposobie myślenia i działania, wzrost świadomości społecznej w kwestiach związanych z prawami człowieka i różnorodnością, kierując uwagę na nowe potrzeby i wyzwania.

Punkty zwrotne w kulturze są zarówno szansą, jak i wyzwaniem. Otwierają przestrzeń refleksji, przemyślenia postaw, warunków i sposobów tworzenia i konsumowania sztuki. Jednocześnie mogą wprowadzać niepewność i rodzić konflikty, gdyż zmiany nie zawsze są łatwe do wprowadzenia i zaakceptowania. Obecny moment jest szczególny – październikowe wybory i to, co po nich nastąpi, znacząco wpłynie na kondycję sektora kultury, na warunki do tworzenia i odbioru sztuki, na sytuację ekonomiczną artystów i artystek. Optymiści wierzą, że wyniki wyborów umożliwią punkt zwrotny dla kultury. Umiarkowani optymiści rozpatrują punkt zwrotny jedynie w kategorii potencjału – gdyby tak wybory przyniosły zmianę rządu, to może wtedy udałoby się skutecznie zająć bolączkami sektora kultury. Pesymiści... w ogóle nie wierzą w punkty zwrotne.

W ciągu ostatnich 8 lat rząd Prawa i Sprawiedliwości wprowadził szereg zmian w zarządzaniu instytucjami kulturalnymi, w tym w teatrach, muzeach i mediach publicznych. Rząd PiS prowadził także kontrowersyjną politykę historyczną, której emanacją była chociażby ustawa o IPN, która miała na celu kształtowanie narracji historycznej i karanie tych, którzy „szkalują Polskę”. Ta polityka wywołała spore kontrowersje zarówno w kraju, jak i za granicą. Rząd PiS również wpłynął na finansowanie kultury w Polsce, zwłaszcza na dystrybucję środków, zwiększając środki na niektóre projekty i instytucje, jednocześnie ograniczając dostępność funduszy dla niezależnych inicjatyw artystycznych i mniejszych instytucji kulturalnych. I trudno nie stawiać pytań o równość dostępu do finansowania i wpływ rządu na

Czego potrzebuje sektor kultury w punkcie zwrotnym? Potrzebuje stabilnego i adekwatnego wsparcia finansowego zarówno ze strony rządu, jak i sektora prywatnego. Wzrost budżetów dla instytucji kulturalnych, projektów artystycznych i niezależnych inicjatyw jest kluczowy dla rozwoju kultury w Polsce. Bez sfinalizowania prac i przyjęcia ustawy o statusie artysty zawodowego nie zapewnimy warunków pracy, opieki socjalnej, a tym samym rozwoju artystek i artystów. Ważne jest, aby zapewnić niezależność twórców i instytucji kulturalnych od politycznych nacisków oraz gwarantować wolność artystyczną, która jest fundamentem kreatywności i wyrazu artystycznego. Konieczne jest zapewnienie równości dostępu do kultury dla wszystkich obywateli, niezależnie od ich lokalizacji czy statusu społecznego. To ozna-

Umiarkowani optymiści rozpatrują punkt zwrotny jedynie w kategorii potencjału – gdyby tak wybory przyniosły zmianę rządu, to może wtedy udałoby się skutecznie zająć bolączkami sektora kultury

agendę kulturalną, wolność artystyczną i wpływ polityki na kulturę. W kontekście punktu zwrotnego w kulturze Polski, działania rządu odgrywają istotną rolę. Stanowią one część szerszej debaty na temat kierunków rozwoju kultury i równowagi między zachowaniem tożsamości kulturalnej a respektowaniem wolności twórczej i różnorodności kulturalnej.

cza zarówno dostępność instytucji kulturalnych, jak i programów edukacyjnych czy wsparcia dla mniejszości kulturalnych. Inspirowanie innowacji kulturalnych jest krytyczne dla rozwoju sektora. Wsparcie dla wschodzących artystek i artystów, startupów kreatywnych, nowych form ekspresji artystycznej przyczyni się do bogactwa, różnorodności i witalności sektora. Polska ma bogate

dziedzictwo kulturalne, które wymaga ochrony i promocji. Inwestowanie w konserwację zabytków, muzeów i działań związanych z dziedzictwem kulturalnym przyczynia się do rozwoju turystyki kulturalnej. Edukacja kulturalna jest istotna, aby kształtować świadomość kulturalną społeczeństwa. Warto promować programy edukacyjne, warsztaty i działania mające na celu zwiększenie zrozumienia i szacunku dla kultury. Współpraca z innymi krajami w obszarze kultury może pomóc w promocji polskich artystów i twórców za granicą oraz przynosić inspiracje z innych kultur. Inwestycje w nowoczesne obiekty

które wymaga zaangażowania ze strony rządu, społeczeństwa obywatelskiego, twórców i instytucji kulturalnych. Powinniśmy mobilizować siły, by budować warunki do rozwoju kultury, która jest zarówno odzwierciedleniem dziedzictwa narodowego, jak i inspirującym źródłem nowych idei i wyrazu artystycznego.

Psuje się szybko, naprawia powoli. Dlatego perspektywa punktu zwrotnego dla kultury – gdyby optymistycznie przyjąć, że nadchodzące wybory otworzą drogę do niego – nie jest zawołaniem do rewolucji, a zaproszeniem do zmiany

Powinniśmy mobilizować siły, by budować warunki do rozwoju kultury, która jest zarówno odzwierciedleniem dziedzictwa narodowego, jak i inspirującym źródłem nowych idei i wyrazu artystycznego

kulturalne, teatry, muzea i przestrzenie artystyczne mogą służyć zarówno jako miejsca tworzenia, jak i prezentacji dzieł kultury. Regularne badania i analizy sektora kultury mogą pomóc w zrozumieniu jego potrzeb i trendów, co umożliwia lepsze podejmowanie decyzji dotyczących polityki kulturalnej. Współpraca między sektorem kultury a innymi sektorami, takimi jak nauka, technologia czy gospodarka, może prowadzić do innowacyjnych projektów i rozwiązań. Wszystkie te potrzeby stanowią kompleksowe wyzwanie,

myślenia o kulturze. Wszelka zmiana w myśleniu z kolei podlega regułom ewolucji, by była trwała i głęboka. Już Darwin pisał, „każdą umiejętność i każdą zdolność umysłową można osiągnąć jedynie stopniowo”. Podążając za naukami Darwina, Denis Dutton w Instynkcie sztuki dowodzi, że potrzeba sztuki jest naszym ewolucyjnym osiągnięciem: „Sztuka w całej swojej okazałości nie jest bardziej oddalona od powstałych wskutek ewolucji cech ludzkiego umysłu i osobowości niż dąb od gleby i podziemnych wód, które żywią

go i utrzymują przy życiu. Ewolucja homo sapiens w ciągu milionów lat nie jest tylko historią o tym, jak posiadliśmy zdolność widzenia barw, chęć jedzenia rzeczy słodkich i chodzenia w pozycji wyprostowanej. To również historia o tym, jak staliśmy się gatunkiem mającym obsesję na punkcie tworzenia doświadczeń artystycznych, które nas bawią, szokują, ekscytują i zachwycają, od dziecięcych zabaw do kwartetów Beethovena, od oświetlonych ogniem jaskiń do nieustannej poświaty ekranów telewizorów na całym świecie” (przeł. J. Luty). Pozostaje nam liczyć na to,

że potencjał zaklęty w hasło „punkt zwrotny dla kultury” będziemy krok po kroku realizować – zaczynając do wyborów, których każdy z nas dokona przy urnie, przez zaangażowanych polityków realizujących mądrą (i naprawczą) politykę kulturalną, po szerokie koalicje włączające we wspólną sprawę pozytywnych zmian w sektorze kultury wszystkich tworzących, edukujących, zarządzających i odbierających kulturę. I taki „instykt sztuki” poprowadzi nas do kolejnego ewolucyjnego osiągnięcia. ●



OLGA BRZEZIŃSKA

Wykładowczyni akademicka (Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Jagielloński, Akademia Teatralna w Warszawie), dyrektorka programową Leadership Academy for Poland, menadżerka kultury. Prezeska i współzałożycielka Fundacji Miasto Literatury, członkini Rady Mentorskiej Fundacji Rafała Brzoski oraz współtwórczyni inicjatywy Executives for Impact, która wspiera w rozwoju, akceleracji i budowaniu strategii organizacje non-profit. Ekspertka w edukacji dorosłych w zakresie komunikacji, negocjacji, budowania zespołów i zarządzania zmianą. Jest facylitatorką procesów strategicznych i rozwojowych dla organizacji, instytucji i osób indywidualnych.

Stoimy na wspólnej scenie. Odnajdujemy kontekst, w którym razem zastanawiamy się „Co nas obchodzić mogłoby w tym kraju, gdzie przyjaciele z dala się obchodzą”? Bo jednak coś nas obchodzi, zajmuje, martwi. I patrząc na świat, będąc zanurzonymi w coraz bardziej niedogodnej, a nawet groźnej codzienności, nie rwiemy sobie włosów z głowy, ale szukamy. Przekopując się przez te ponad już trzydzieści lat polskiej wolności – pojmowanej zarówno jako wolność osobista, polityczna, jak i jako kategoria społeczna – szukamy klucza do własnej wspólnoty, ale też do naszej indywidualności.

(fragment książki)



Magdalena M. Baran w Bibliotece Liberté!

Urzeka mnie w tej książce, że jest próbą powrotu do tego, co najprostsze, ale dziś wyparte i utracone. Powrót do rozmowy, dialogu, niespiesznej wymiany myśli z dala od bezduszno-bezmyślnych „polemik”, które dewastują nasz kraj – oto jedyna droga do ocalenia.

Piotr Augustyniak

W czasie, gdy na świecie dominuje monolog, rozmowa staje się bezcenna. Magdalena M. Baran w swojej książce przywraca rozmowie powagę i znaczenie.

Jarosław Makowski

L!

JAK POSPRZĄTAĆ TO POBOJOWISKO? RZECZ O NAPRAWIE PAŃSTWA PRAWA

MICHAŁ WAWRYKIEWICZ

O tym, jak w przyszłości restytuować państwo prawa w Polsce, prawnicy zaangażowani w obronę konstytucyjnych i europejskich standardów myślą od dawna, w zasadzie od początku tego niespotykanego dotąd zamachu konstytucyjnego. Na szczęście nie skończyło się na myśleniu...

O tym, jak w przyszłości restytuować państwo prawa w Polsce, prawnicy zaangażowani w obronę konstytucyjnych i europejskich standardów myślą od dawna, w zasadzie od początku tego niespotykanego dotąd zamachu konstytucyjnego. Na szczęście nie skończyło się na myśleniu i dziś jest gotów bardzo konkretny pakiet rozwiązań legislacyjnych, przygotowanych przez środowiska prawnicze, przy największym udziale stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”, zespołu ekspertów prawnych Fundacji Batorego i prokuratorskiego stowarzyszenia „Lex Super Omnia”. To projekty ustaw gotowych do procedowania w parlamencie od zaraz, kiedy tylko opozycja demokratyczna przejmie rząd w Polsce.

Ale zanim o tych rozwiązaniach, słów kilka przypomnienia, co tak naprawdę wydarzyło się w ostatnich ośmiu latach w przestrzeni destrukcji praworządności. Na razie wciąż mam to wszystko w głowie i mogę dość precyzyjnie odtworzyć, ale dla celów archiwizacyjnych sporządzamy jako fundacja #WolneSądy na bieżąco specjalny raport. Zaczęliśmy w 2021 roku od „2000 dni bezprawia”. Dziś jest już ponad 2800 tych dni (<https://wolnesady.org/files/2500-dni-bez-prawia-update-raportu-2000-dni-PL-.pdf>).

Zaczęło się, jak wszyscy pamiętamy, od brutalnej operacji przejęcia Trybunału Konstytucyjnego. Pamiętamy doskonale na trybunie sejmowej impertynencki uśmiech od ucha do ucha prokuratora stanu wojennego Piotrowicza, który

energicznie i służalczo zaczął zaprowadzać autorytarne porządki w sądzie konstytucyjnym. PiS unieważnił wówczas wybór trzech legalnych sędziów TK (wyłonionych przez poprzedni Sejm) i wskazał na ich miejsca trzech tak zwanych dublerów. Potem w ciągu roku władza polityczna zmieniła 8 razy ustawy ustrojowe, a na końcu wbrew prawu (bez wymaganej uchwały Zgromadzenia Ogólnego Sędziów TK) wybrała Julię Przyłębską na prezesa. Całą operację czynnie wspierał Andrzej Duda, zaprzysięgając nocą dublerów, podpisując oczywiście niekonstytucyjne nowelizacje i nominując Przyłębską. W ciągu roku sparaliżowany został jeden z najważniejszych organów ustrojowych, który odpowiada za systemową kontrolę konstytucyjności ustaw, umów międzynarodowych i rozporządzeń, a zatem zapewniać ma kluczową ochronę mniejszości przed nadużyciami władzy dokonywanymi przez parlamentarną większość. Od momentu przejęcia politycznej kontroli nad trybunałem władza zaczęła uchylać w parlamencie dowolne ustawy bez obawy, że zostanie zakwestionowana ich zgodność z Konstytucją. Zyskała też swoisty formalny instrument legalizacyjno-legislacyjno-blokujący. Na wnioski rządzących TK Przyłębskiej legalizował niekonstytucyjne ustawy, uznawał międzynarodowe traktaty za niezgodne z ustawą zasadniczą, uchwalił de facto zastrzone prawo wyborcze, zatrzymywał orzeczenia TSUE i Sądu Najwyższego, a nawet ingerował w postępowania sądowe (sprawa Kamińskiego i Wąsika – sztucznie wykreowany spór kompetencyjny).

Przy braku kontroli konstytucyjnej PiS przeprowadził w 2016 roku radykalne zmiany w prokuraturze, czyniąc z niej „urząd carski”, czyli organ całkowicie dyspozycyjny i sterowany ręcznie przez ministra sprawiedliwości, którego naczelnym zadaniem stało się ściganie przeciwników politycznych, sianie strachu i obrona swoich, a nie obrona obywateli przed przestępcami.

Następnie zabrano się za sądy. W 2017 roku zmienione zostały radykalnie przepisy o Krajowej Radzie Sądownictwa, Sądzie Najwyższym i sądach powszechnych. Nowa KRS (odtąd zwana neo-KRS) stała się niekonstytucyjną fabryką neo-sędziów, czyli ludzi lojalnych wobec władzy, wadliwie powołanych i awansowanych na stanowiska sędziowskie. W dużej mierze takich, których kwalifikacje merytoryczne i moralne były znac-

prokuratorowi generalnemu, szczególnie w zakresie zmian personalnych (na stanowiskach prezesów sądów i innych) i postępowania dyscyplinarnego wobec sędziów. Wreszcie utworzono niestawną Izbę Dyscyplinarną, czyli *de facto* organ inkwizycyjny do ścigania i karania tych prawników, którzy nie są posłuszni władzy politycznej.

Wówczas, podobnie jak w przypadku zmian w Trybunale Konstytucyjnym (2015/2016), choć na większą skalę, mieliśmy do czynienia z protestami w całej Polsce. Przez wiele dni ludzie tłumnie demonstrowali we wszystkich miejscach w kraju, gdzie zlokalizowane są sądy. Wówczas też rozpoczęły się pierwsze prawne interwencje instytucji unijnych przeciwko naruszaniu porządku wspólnotowego i podstawowych standardów europejskich. Po raz pierwszy w historii

Powstanie Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, później Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej i w 1992 Unii Europejskiej zmieniło diametralnie Brukselę i jej strukturę demograficzną

nie niższe od kolegów i koleżanek ze środowiska. Z Sądu Najwyższego postanowiono wyrzucić 40% składu wraz z ówczesną Pierwszą Prezes prof. Małgorzatą Gersdorf (w środku jej konstytucyjnej kadencji). W ustroju sądów wprowadzone zostały gruntowne zmiany dające ogromną władzę ministrowi sprawiedliwości i (jednocześnie)

Unii Europejskiej Komisja Europejska rozpoczęła postępowanie z art. 7 Traktatu o UE (nazywane „opcją atomową”), przewidziane na wypadek naruszania przez kraj członkowski fundamentalnych wartości Unii. W 2018 roku Trybunał Sprawiedliwości UE (na podstawie tzw. postanowienia tymczasowego) skutecznie przywrócił do



Photo by Sebastian Pichler on Unsplash

orzekania polskich sędziów Sądu Najwyższego i pozwolił Małgorzacie Gersdorf dokończyć kadencję. Potem posypała się lawina postępowań przeciwnaruszeniowych (inicjowanych przez KE) i prejudycjalnych (na podstawie pytań zadawanych przez polskie sądy) przed trybunałem luksemburskim i skarg do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Do tej pory mamy już kilkadziesiąt wyroków obu europejskich sądów, które potwierdzają jednoznacznie, że wszystkie zmiany dokonane przez PiS w obrębie wymiaru sprawiedliwości naruszały fundamentalnie prawo unijne i Europejską Konwencję Praw Człowieka. Polski rząd przegrał do zera

wszystkie procesy. Począwszy od słynnej sprawy „A.K.”, w której TSUE w wyroku z 2019 roku nakreślił kryteria, z których wynikało, że neo-KRS nie jest organem niezależnym, zdolnym do należytego prowadzenia procesu powołań sędziowskich, a Izba Dyscyplinarna nie jest sądem.

Im właśnie orzecznictwo europejskich trybunałów oraz polskich sądów, w szczególności Sądu Najwyższego i Naczelnego Sądu Administracyjnego, jest kluczem i mapą drogową do odbudowy praworządności. To ono pokazuje wszystkie zdemontowane w Polsce elementy europejskiego standardu niezawisłości

i bezstronności sądownictwa, który jest podstawowym prawem człowieka i ramą konstrukcji demokratycznego państwa prawa, a także wskazuje precyzyjnie, co i jak należy naprawić. Na podstawie tych wyroków powstał pierwszy projekt ustawy, autorstwa „Iustitii”, sygnowany w grudniu 2021 roku przez wszystkie liczące się w batalii o praworządność organizacje społeczne oraz partie demokratyczne w ramach koalicji „Porozumienie dla Praworządności”, złożony następnie do Sejmu (i odrzucony oczywiście przez PiS w pierwszym czytaniu). To projekt legislacyjny zawierający przepisy o natychmiastowej likwidacji neo-KRS, wyborze konstytucyjnej Rady (15 sędziów w KRS wybieranych zgodnie z ustawą zasadniczą przez całe środowisko sędziowskie w demokratycznych wyborach) oraz określający status neosędziów i wydanych przez nich orze-

Powstanie Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, później Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej i w 1992 Unii Europejskiej zmieniło diametralnie Brukselę i jej strukturę demograficzną

czeń. Przewiduje on, że wszyscy neosędziowie, a jest ich już ponad 3 000 (na 10 000 sędziów w całym systemie), wracają na swoje wcześniej zajmowane miejsca. Czyli jeśli ktoś był prokuratorem, a trafił na stanowisko sędziowskie, wraca do prokuratury. Jeśli ktoś był radcą prawnym, wraca do radcostwa. Jeśli ktoś był sędzią sądu

rejonowego, a awansował (często ekspresowo, w ciągu roku) poprzez sąd okręgowy do sądu apelacyjnego, a nawet Sądu Najwyższego (bo i takie spektakularne kariery neosędziowskie miały miejsce), to wraca do pierwotnego miejsca pracy, czyli do sądu rejonowego. Na swoich miejscach pozostaną zaś młodzi sędziowie, absolwenci Krajowej Szkoły Sądownictwa i prokuratury, ponieważ w procesie ich powołania nie podejmowała merytorycznych decyzji neo-KRS, odegrała jedynie formalną rolę.

To jedyny, systemowy, sprawiedliwy i zgodny z kryteriami konstytucyjnymi i europejskimi mechanizm, umożliwiający sprawną naprawę sądownictwa. Jest też pozbawiony rewanżyzmu, jakiegokolwiek wendety. To jedynie uporządkowanie systemu i zapewnienie bezpieczeństwa

obrotu prawnego w taki sposób, żeby w przyszłości sądy działały prawidłowo od strony formalnej, a klienci sądów (czyli wszystkie strony procesowe, które mają jakiegokolwiek postępowania, czy cywilne, karne, czy administracyjne) nie byli narażeni na sytuację, w której wyrok w ich sprawie wydaje osoba nieuprawniona, co

w konsekwencji powoduje, że można go podważyć. Neosędziowie nie są w żaden sposób pokrzywdzeni, nie jest to dla nich kara. Mogą wziąć udział w konkursach przed konstytucyjnie wybraną Krajową Radą Sądownictwa i uzyskać awanse, tym razem w transparentnej i uczciwej procedurze, gdzie liczyć się będą wiedza, doświadczenie, stabilność orzecznictwa i walory etyczne.

To rozwiązanie zapewnia także przerwanie nieustającej fali skarg do ETPCz, które składają obywatele i inne strony w sprawach, w których

Powstanie Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, później Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej i w 1992 Unii Europejskiej zmieniło diametralnie Brukselę i jej strukturę demograficzną

wydane zostały orzeczenia przez neosędziów. W tych sprawach Strasburski trybunał ugruntował już orzecznictwo i za każdym razem zasądza od polskiego skarbu państwa odszkodowania.

Pojawiają się oczywiście pojedyncze głosy mówiące, że sceptycznie określają powyższe rozwiązanie i byłiby raczej zwolennikami indywidualnej weryfikacji wszystkich neosędziów przez prawidłowo wybraną KRS. Jako wieloletni praktyk sądowy i jednocześnie osoba zaangażowana w aktywności chroniące państwo prawa

w Polsce i przygotowanie naprawczych rozwiązań legislacyjnych powiem, że w mojej ocenie, a także ocenie większości środowiska sędziowskiego jest to nietrafiony pomysł z kilku względów. Po pierwsze ze względów formalnych. Jeśli jest wadliwe powołanie sędziowskie (a to wiem, ponieważ potwierdzają to dziesiątki wyroków), to taka osoba nie ma prawidłowego statusu sędziego. A zatem w przypadku orzekania mamy do czynienia z wadliwą obsadą sądu. A tego nie można konwalidować. Poza tym technicznie „weryfikowanie” trzech tysięcy osób przez Radę zajęłoby kilka lat. Jakie przesłanki miałyby lec

u podstaw takiej weryfikacji? Jakie dowody należałoby przedstawić, aby uznać, że jeden neosędzia jest prawidłowo powołany, a drugi nie? To byłoby swoiste „polowanie na czarownice”, procedura, która nie jest ani skuteczna formalnie, ani sprawiedliwa. Do tego dochodzi ogromnie ważny aspekt moralny. Pozostawianie na stanowiskach neosędziów, powołanych w ponad wszelką wątpliwość wadliwej procedurze, byłoby bardzo negatywnym sygnałem ze strony państwa do całej rzeszy sędziów i innych prawników, którzy nie zdecydowali się przez lata startować



Photo by Kelly Sikkema on Unsplash

w konkursach organizowanych przez neo-KRS i tym samym rezygnowali z awansów w imię zasad, w imię obrony Konstytucji i praworządności. Pochwała dla nikczemnych i jednocześnie napiętnowanie pięknej i słusznej postawy moralnej.

Co ogromnie ważne w tej naprawie, wyroki wydane przy udziale neosędziów pozostaną co do zasady ważne. Wymaga tego zasada zaufania obywateli do państwa. Nie mogą oni płacić ceny za szaleństwa władzy i destrukcję systemu. Natomiast każdy, kto będzie chciał, uprawniony będzie do podważenia takiego wadliwego wyroku przy użyciu normalnych instrumentów procesowych.

W sprawie Trybunału Konstytucyjnego mamy projekt ustawy ustrojowej oraz przepisów przejściowych przygotowany przez wspomniany zespół Fundacji Batorego. Przewidują one oczywiście usunięcie z TK dublerów, zaprzysiężenie

sędziów prawidłowo powołanych, prawidłowy wybór prezesa trybunału i powtórzenie wszystkich spraw, w których orzekali dublerzy. Nie ma ich paradoksalnie tak wiele, ponieważ TK Julii Przyłębskiej „orzekał” bardzo oszczędnie.

Są nowe projekty ustawy o KRS i prawa o ustroju sądów powszechnych, znów autorstwa „Iustitii”, zawierające bardzo nowoczesne uregulowania systemowe, często zaczerpnięte z państw Europy Zachodniej, tak aby nasze sądownictwo stało się nowoczesne i sprawne, na miarę XXI wieku. Jest także nowy projekt ustawy o Sądzie Najwyższym, przygotowany przez sędziów SN i w końcu projekt nowego prawa o prokuraturze, przygotowany przez Lex Super Omnia. Niezależną prokuraturę trzeba będzie zbudować praktycznie od nowa, na gruzach tej ziołowej.

Teraz wszystko w naszych, obywateli rękach, aby ten plan można było wprowadzić w życie. ●



MICHAŁ WAWRYKIEWICZ

Adwokat. Specjalista w zakresie prawa cywilnego, handlowego, konstytucyjnego i europejskiego. Ekspert zespołów parlamentarnych m.in. ds. Ładu Konstytucyjnego, ds. Reformy Wymiaru Sprawiedliwości oraz ds. Uregulowanie Spraw Własnościowych. Konsultant prawny Biura Analiz Sejmowych oraz komisji senackich przy procesach legislacyjnych. Ekspert komisji LIBE oraz uczestnik wystućhań w Parlamencie Europejskim w sprawie praworządności w Polsce, pełnomocnik sędziów SN i NSA oraz sędziów sądów powszechnych przed TSUE w postępowaniach prejudycjalnych. Współzałożyciel inicjatywy #WolneSądy (2017) oraz Komitetu Obrony Sprawiedliwości KOS (2018). Wraz z inicjatywą #WolneSądy uhonorowany za działalność publiczną nagrodą Newsweeka im. T. Torańskiej (2018) oraz TOK FM im. A. Laszuk (2019).

JAK WYJŚĆ Z KRYZYSU

PAWEŁ WOJCIECHOWSKI

Gdy dziś skupiamy się na analizowaniu tego co skłoniło Radę Polityki Pieniężnej (RPP) pod batutą prezesa Głapińskiego do radykalnej obniżki stóp procentowych, albo czy już tkwimy w recesji, to uwadze umyka rzecz naprawdę istotna. Przez ostatnie lata ugrzęźliśmy po uszy w kryzysie utraconych szans rozwojowych, wręcz odwrócenia wieloletniego trendu doganiania Zachodu, który prof. Jerzy Wilkin nazwał „transformacją regresywną”.

Zdaniem niedawno zmarłego profesora, „kryzys gospodarczy nigdy nie jest efektem zjawisk wyłącznie gospodarczych. Ekonomiści o tym dobrze wiedzą. Ekonomia instytucjonalna wyczuliła ekonomistów na znaczenie instytucjonalnych podstaw gospodarowania. Gospodarki nie można odizolować od polityki, kultury i wielu innych zjawisk społecznych. W tych sferach mogą także tkwić źródła kryzysu”. Obecny regres zapoczątkowany osiem lat temu przez rząd Zjednoczonej Prawicy (dalej rząd ZP, lub rząd PiS) polega na psuciu „wielu fundamentalnych składników systemu politycznego i gospodarczego, wypracowanych i wdrożonych od końca 1989 r.” Wszzechogarniająca kontrola władzy centralnej, renacjonalizacja przedsiębiorstw czy też zawłaszczanie stanowisk przez partyjnych nominatów – to tylko kilka przejawów tego modelu utraconych szans rozwojowych. Efekty zmian „pozytywnej transformacji” polegającej w największym stopniu na konwergencji regulacyjnej do prawa unijnego przyniosły Polsce ogromny sukces gospodarczy, polegający na szybkiej konwergencji ekonomicznej mierzonej w PKB na głowę mieszkańca do średniej unijnej. Już w roku 2012 trafiliśmy do klubu państw o wysokim poziomie rozwoju. Państwowy think-tank Polski Instytut Ekonomiczny szacuje, że nasz sukces w największym stopniu zawdzięczamy członkostwu w UE. Ponad ¼ polskiego PKB zależy bezpośrednio lub pośrednio od tego uczestnictwa. Tempo wzrostu PKB per capita dzięki temu było o ponad 1,5 pkt. proc. wyższe niż gdybyśmy pozostali poza granicami UE. Głównym motorem rozwoju społeczno-gospo-

darczego naszego kraju wcale nie były transfery środków z UE, ale uczestnictwo we wspólnym europejskim rynku. Gdyby nie jednolity unijny rynek, to Polska byłaby dziś na poziomie rozwoju z 2014 r.

Wbrew pierwotnym deklaracjom rządu, którego zapowiedzi można było znaleźć w Strategii Odpowiedzialnego Rozwoju, polska gospodarka nie tylko przestała się zdrowo rozwijać, ale wręcz utknęła w „pułapce średniego dochodu”. To dość zabawne, że przed wpadnięciem w tę pułapkę przestrzegał 8 lat temu Mateusz Morawiecki, a teraz sam nas w nią wpędził. Należy przypomnieć, że Polska szybko doganiała Zachód. Już w 2011 r. OECD i Bank Światowy zmieniły klasyfikację Polski z „kraju o wyższych średnich dochodach” na „kraj o wysokich dochodach”. Teraz jednak zaczęliśmy szorować po dnie. Wśród państw UE, obok Węgrów, mamy najgorsze wyniki gospodarcze. Spadek wzrostu gospodarczego -0,5%, wobec 0,6% wzrostu w strefie euro, oraz drugą po Węgrzech najwyższą inflację, dwukrotnie wyższą niż średnia w strefie euro. Na pewno lepiej już było, ale czy tak, jak głoszili rządowi propagandziści, Polska miała lepsze wyniki w ostatnich 8 latach czy w okresie dwóch kadencji Sejmu, gdy rządziła koalicja PO-PSL?

Choć tego typu porównania są często mylące, to jednak patrząc na dane makroekonomiczne we wstecznym lusterku, można stwierdzić że, wbrew rządowej propagandzie, gospodarka lepiej rozwijała się w latach 2008-2015 niż w latach 2016-2023. Co najważniejsze, to widać wyraźnie, że

wytraciła impet na tle regionu, mimo iż czynniki takie jak kryzys finansowy w 2018 r., pandemia czy wojna w Ukrainie były szokiem dla wszystkich państw.

Średnie tempo wzrostu gospodarczego w latach 2008-2016 wyniosło 3,9%, a więc było wyższe o ok. 0,5 pkt. proc. niż tempo wzrostu w latach 2017-2023, które wyniesie ok. 2,4% po uwzględnieniu średniej z prognoz głównych organizacji międzynarodowych na 2023 r. W tym roku mamy spadek wzrostu gospodarczego o 0,6 proc. po drugim kwartale (rdr), co oznacza pogłębienie ujemnej dynamiki z pierwszego kwartału, gdy PKB zmalał o 0,3 proc. (rdr) Obecnie Polska gospodarka szo-

państwa, liczona nominalnym PKB. Przez ponad trzydzieści lat od początku transformacji mieliśmy średnio dwukrotnie wyższe tempo wzrostu gospodarczego niż średnia UE, w tym roku będzie to dwukrotnie mniej niż średnia unijna. Niestety obecne prognozy Eurostatu pokazują, że Polska w tym roku osiągnie dwukrotnie niższy wzrost PKB (0,5%) niż średnia unijna, oraz dwukrotnie wyższą średnioroczną inflację (HICP) niż średnia strefy euro.

Porównując ostatnie osiem lat do rządów PO-PSL, szczególną uwagę zwraca wyraźny spadek stopy inwestycji z nieco ponad 20 proc. do poniżej 17 proc., czyli aż o 3 pkt. proc. Przypomnieć należy,

Wbrew pierwotnym deklaracjom rządu, którego zapowiedzi można było znaleźć w Strategii Odpowiedzialnego Rozwoju, polska gospodarka nie tylko przestała się zdrowo rozwijać, ale wręcz utknęła w „pułapce średniego dochodu”

ruje po dniu z największym kwartalnym spadkiem PKB o 2,2 proc. w UE, wobec wzrostu średniej unijnej o 0,1 proc. (kwk) oraz drugą najwyższą inflacją (po Węgrzech) w Unii Europejskiej.

Warto wspomnieć, że warunkiem doganiania Zachodu, o czym rząd często wspomina, jest wzrost PKB liczony na głowę mieszkańca według parytetu siły nabywczej. Dużo gorzej wygląda sytuacja siły

że w dekadzie 2000-2010 stopa inwestycji w Polsce była o 3 pkt. proc. wyższa niż średnia unijna, a w latach rządów PiS odwrotnie, była ona średnio około 3 pkt. proc. poniżej średniej unijnej, co sytuuje nas na przedostatnim miejscu w UE.

Najbardziej niepokoi spadek inwestycji prywatnych, który jest papierkiem lakmusowym rozwoju, pod tym względem Polska spadła na ostatnie



Photo by Annie Spratt on Unsplash

miejsce. Ten niekorzystny spadek wynika z pogarszającego się klimatu inwestycyjnego, zarówno przeregulowania i centralizacji gospodarki, jak również z powodu łamania zasad praworządności, konfliktów z Brukselą i największymi partnerami handlowymi.

Niski poziom inwestycji wystąpił mimo wzrostu gospodarczego oraz rekordowego napływu pieniędzy z UE, które od lat sytuują Polskę jako największego beneficjenta netto środków unijnych. Bez tych pieniędzy byłby jeszcze niższy, ponieważ te środki przynajmniej napędzały inwestycje rządowe i samorządowe. Ale i tak inne „nowe” państwa unijne z naszego regionu mają dużo wyższe stopy inwestycji, np. Czechy 27%, czyli o 10 pkt. proc. więcej niż Polska, co jest jednym z najwyższych wskaźników w Europie.

Obecnie borykamy się również z wysoką, ponad 10-procentową inflacją, dwukrotnie wyższą niż w strefie euro. Rosnący udział transferów społecznych w wydatkach budżetowych pogłębiał deficyty, które powiększały poziom zadłużenia. Projekt budżetu na 2024 zakłada rekordową wielkość długu, który odzwierciedla kumulację wcześniejszych deficytów budżetowych.

Plan finansowy państwa na przyszły rok premier Morawiecki nazwał „bezpiecznym”, choć pokazuje rosnące napięcia wynikające z nierównowagi fiskalnej. Deficyt, który wzrasta z 92 do 165 mld zł, co będzie stanowiło 4,5% PKB, choć jeszcze

pół roku temu miało to być 3,4%. Dług wzrośnie do prawie 2 bilionów złotych, co będzie stanowiło 54% PKB. Najbardziej jednak niepokojący jest wzrost „nowych” potrzeb pożyczkowych państwa, w ujęciu netto o 225 miliardów zł, a w ujęciu brutto, czyli uwzględniając rolowanie „starego” długu, aż o 421 miliardów. Sam koszt obsługi tego gigantycznego długu ma wynieść 68,5 miliarda złotych, czyli więcej niż cały program Rodzina 800 plus.

Nowy budżet, który będzie procedowany dopiero po wyborach, pokazuje, że Polska znajdzie się przez kolejne kilka lat w stagflacji, czyli bardzo niewygodnej dla polityki gospodarczej sytuacji: niskiego wzrostu gospodarczego i wysokiej inflacji. Sposobem na przezwycięzenie stagflacji będą musiały być polityki strukturalne, zwiększające podaż, a nie popyt. Polityka pieniężna i polityka fiskalna łącznie odpowiadają za inflację. Ani sama polityka monetarna ani tym bardziej sama polityka fiskalna nie przywróci równowagi. Jeśli nie zostaną przeprowadzone reformy podażowe w gospodarce, a wraz z nimi uporządkowane finanse publiczne, to nadal będą występowały zaburzenia procesów gospodarczych, a wysoka inflacja będzie powracać.

Tymczasem RPP na swoim wrześniowym posiedzeniu, mimo ponad 10% inflacji konsumenckiej, podjęła niezrozumiałą decyzję o obniżeniu stóp procentowych o 0,75 pkt. proc. z 6,75% do 6,0%. Teraz z dużą pewnością można powiedzieć, że po tej radykalnej obniżce stóp dojdzie do 2,5% celu inflacji konsumenckiej nastąpi dopiero w 2027 roku.

Mimo recesji konsumenckiej i przemysłowej, która ogranicza popyt, nadal znajdujemy się w okresie kontynuacji ekspansywnej polityki fiskalnej. Według projektu budżetu na 2024 r. wydatki mają rosnać o 22%, czyli szybciej niż dochody, o 15%. W przyszłym roku mają wzrosnąć o 20% płaca minimalna i o 12,5% płace w budżetówce. Ponadto wzrosną transfery społeczne, zarówno dla rodzin, o 24 mld zł więcej na 800+ niż było w 2022 r. na 500+ oraz dla emerytów i rencistów – wzrost o 59 mld zł w porównaniu do 2022 r.

Wzrosną też wydatki na edukację i zdrowie oraz na obronność, choć te akurat częściowo związane są z zakupami uzbrojenia za granicą. Nie znamy dziś pełnego zakresu wszystkich wydatków, takich jak np. tych w Korei Południowej

Skala wypychania wydatków od czasu przejścia władzy przez PiS wzrosła 10-krotnie, do poziomu ok. 460 miliardów złotych, czyli ponad 12 proc. PKB. Skalę dodatkowych kosztów finansowych, wynikających z przesunięcia niektórych wydatków publicznych do podległych mu instytucji: Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK) i Polskiego Funduszu Rozwoju (PFR), oszacowałem na 3,5 mld zł do końca 2023 r. posługując się różnicami w rentowności instrumentów dłużnych emitowanych przez Ministerstwo Finansów a tymi o podobnych parametrach wprowadzanymi do obiegu przez te dwie instytucje. A według Instytutu Finansów Publicznych, w okresie zapadalności obligacji wyemitowanych przez BGK/PFR koszty te wyniosą aż 12,2 mld zł. Rząd PiS stale podkreśla potrzebę zapewnienia elastyczności

Projekt budżetu na 2024 zakłada rekordową wielkość długu, który odzwierciedla kumulację wcześniejszych deficytów budżetowych

ani innych pozycji ulokowanych w funduszach pozabudżetowych. Z zapowiedzi rządu wynika, że dojdzie do stopniowej konsolidacji, czyli ograniczenia procedury wypychania wydatków z budżetu do funduszy grupy PFR, zwłaszcza do Funduszu Przeciwdziałania Covid-19 ulokowanego w BGK. Ale nadal prawdopodobnie ok. 70 miliardów zostanie ulokowanych poza budżetem państwa.

budżetowej w czasach kolejnych kryzysów. Ta konieczność, która przejawia się w zastosowaniu procedury wypychania wydatków do funduszy, może również wynikać ze złego planowania lub potrzeby zaskoczenia opinii publicznej kolejnymi prezentami od władzy. Nie sposób na przykład wyjaśnić, dlaczego dodatki węglowe czy bony turystyczne były finansowane z Funduszu Przeciwdziałania Covid-19 ulokowanego w BGK.



Większość wydatków, zwłaszcza tych ubiegłorocznych, mogła i powinna być podlegać normalnemu procesowi legislacji, w tym nowelizacji budżetu. Ponieważ decyzje zapadały w KPRM, wśród osób bezpośrednio podległych premierowi, to w oparciu o ten dodatkowy, w dużym stopniu niczym nieuzasadniony koszt – można postawić zarzut niegospodarności.

Obecnie rząd dalej planuje zwiększać transfery socjalne, realizować koncepcję „gospodarki 500+”; ekspansywnej polityce fiskalnej nadal towarzyszyć ma ekspansywna polityka pieniężna. Jej skutkiem będzie to, że jedna ręka „daje” a druga „zabie-

ra” część dochodu w postaci inflacji, czyli ukrytego podatku. W największym stopniu (55% udziału) dotknęło to oszczędzających, nieco mniej konsumentów (35%) a najmniej (10%) kredytobiorców, po uwzględnieniu wakacji kredytowych, których koszt został przetrzucony na sektor bankowy.

Punktem oceny stanu gospodarki może być również spełnienie tzw. kryteriów Maastricht, które trzeba spełnić przed wejściem do strefy euro. Dotyczą one stabilności w obszarach finansów publicznych, inflacji oraz stóp procentowych, mają zaświadczać o zdrowiu gospodarki przed przyjęciem wspólnej waluty. Obecnie po raz pierwszy od czasu wejścia Polski do UE, czyli od prawie 18 lat, nie spełniamy

Obecnie rząd dalej planuje zwiększać transfery socjalne, realizować koncepcję „gospodarki 500+”; ekspansywnej polityce fiskalnej nadal towarzyszyć ma ekspansywna polityka pieniężna. Jej skutkiem będzie to, że jedna ręka „daje” a druga „zabiera” część dochodu w postaci inflacji, czyli ukrytego podatku

żadnego z tych kryteriów. Chociaż, co warto nadmienić, Polska spełniała już te kryteria trzykrotnie, a mianowicie latach 2005, 2007 i 2015-2017. Jedynym zestawem danych, które zasługują na pozytywną ocenę są dane dotyczące rynku pracy. Owszem, mamy obecnie rekordowo niską, jedną z najniższych w UE stóp bezrobocia, ale przecież

ra” część dochodu w postaci inflacji, czyli ukrytego podatku. Wszyscy obywatele na tym tracą, poza rządem, który dzięki inflacji zwiększa wpływy do budżetu państwa i zmniejsza relację długu do PKB. Według moich szacunków, od momentu, kiedy inflacja przekroczyła górny poziom celu inflacyjnego, czyli od kwietnia 2021 r, wielkość tego „podatku” przekroczyła 410 miliardów złotych.

żadnego z tych kryteriów. Chociaż, co warto nadmienić, Polska spełniała już te kryteria trzykrotnie, a mianowicie latach 2005, 2007 i 2015-2017. Jedynym zestawem danych, które zasługują na pozytywną ocenę są dane dotyczące rynku pracy. Owszem, mamy obecnie rekordowo niską, jedną z najniższych w UE stóp bezrobocia, ale przecież

ten korzystny efekt wynika przede wszystkim z czynników strukturalnych. Na początku transformacji wskutek restrukturyzacji gospodarki, z czym wiązała się fala zwolnień oraz wyżu demograficznego, bezrobocie gwałtownie rosło. Wraz z wejściem Polski do Unii Europejskiej poprawiła się koniunktura, zwiększyła emigracja ekonomiczna, co początkowo ograniczyło bezrobocie. Następnie za czasów rządów PO-PSL zaczęło ono ponownie rosnąć, po kryzysie finansowym 2008-2009. Od marca 2013 r. wskutek poprawy koniunktury oraz niżu demograficznego poziom bezrobocia stopniowo, systematycznie spadał. Obecnie problemem nie jest już bezrobocie, tylko niedobór pracowników.

Z perspektywy makroekonomicznej można stwierdzić, że za czasów PiS pogorszył się stan gospodarki. To efekt rozwoju na glinianych nogach, opartego na konsumpcji, a nie na inwestycjach, któremu niestety towarzyszyło psucie instytucji. Rankingi organizacji międzynarodowych są w stanie uchwycić część zmian instytucjonalnych, ale na bardzo wysokim poziomie agregacji. I tak, w ostatnim publikowanym przez Bank Światowy rankingu *Doing Business* spadliśmy z wysokiego 23. miejsca w 2015 r. na 40. miejsce w 2019 r. Z kolei według *Worldwide Governance Index 2021* znaleźliśmy się w ostatniej dziesiątce we wszystkich sześciu kategoriach, a w sprawności rządzenia spadliśmy na pozycję 28 wśród 30 państw grupy UE-30.

A jak rysują się perspektywy w dłuższym okresie? Również słabo. Lepiej już było. Według

długoterminowych prognoz OECD, do 2040 roku wzrost gospodarczy Polski będzie o 0,7 proc. niższy niż średnia unijna. A główną tego przyczyną, obok starzenia się ludności, będzie rosnąca luka produktywności, wynikająca z niskiej stopy inwestycji i niewielkiej innowacyjności polskiej gospodarki. Tu warto przypomnieć raport „Jak unieść ambicje Polski” opracowany przez *McKinsey & Company*, z którego wynika, że wzrost produktywności polskiej gospodarki znacząco zwolnił w ostatnich latach. W minionej dekadzie osiągał średnio 4,2 proc. w porównaniu z 5,7 proc. dziesięć lat wcześniej. Mimo że wydatki na badania i rozwój wzrosły znacząco w ostatnich latach, choć nadal w procencie PKB są o 45% niższe niż średnia unijna, to pogorszył się poziom innowacyjności polskiej gospodarki. Można tu przytaczać wiele argumentów, takich jak znacząco niższe kompetencje cyfrowe Polaków (na poziomie 43% wobec 54% średniej unijnej), ale najgorzej wypadamy w liczbie patentów. Polska, w przeliczeniu na milion mieszkańców, zgłosiła prawie osiem razy mniej patentów niż Niemcy. Zła alokacja zasobów, czego przykładem okazało się rozdzielanie grantów przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, ogranicza zdolność do generowania innowacji.

Złe procesy alokacji to również czubek góry lodowej niesprawnych instytucji. Instytucjonalne podstawy dzisiejszego kryzysu, które profesor Wilkin nazywa „transformacją regresywną” można wyjaśnić triadą Mishkina. Według amerykańskiego ekonomisty Frederica Mishkina, kryzys gospodarczy można



Photo by Eduardo Soares on Unsplash

ułożyć w triadę, która uwzględnia znaczenie czynników behawioralnych. Składa się ona z trzech faz: asymetrii informacji, negatywnej selekcji oraz pokusy nadużycia.

Z tej triady wprost wynika, że im mniej widzimy, tym gorzej. Mniejsza przejrzystość zwiększa ryzyko niegospodarności, a nawet korupcji. Zmiany ustrojowe, których dokonała Zjednoczona Prawica, miały i nadal mają służyć wzmocnieniu władzy, a nie instytucji. Doszło do nadmiernej centralizacji, która wypacza procesy alokacji. Przykładem tego jest rozdział pieniędzy na inwestycje lokalne, dokonywany z klucza politycznego. Doszło do ograniczenia przejrzystości fi-

a tym samym zmniejsza przestrzeń fiskalną na potrzebne wydatki.

Szczególnie niska przejrzystość dotyczy jednak obszaru zarządzania spółek kontrolowanych przez skarb państwa. W sferze finansów publicznych, choć transparentność została mocno ograniczona, to nadal pozostają jednak jakieś bezpieczniki, choćby kontrole następcze Najwyższej Izby Kontroli.

W okresie ostatnich ośmiu lat mieliśmy do czynienia ze stopniowym – ale równoległym – wzrostem roli państwa w gospodarce, centralizacją władzy, ograniczeniem konkurencji w strategicznych sek-

Władze od lat przekonują o potrzebie kreowania narodowych championów, chociaż w praktyce okazuje się, że najważniejsze są konfitury i synekury **Normą stały się ustawiane konkursy przy zaniżonych kryteriach kwalifikacji**

nansów publicznych. Dziś wierzyciele polskiego rządu, którzy zanim nabędą kolejne obligacje skarbowe, zastanawiają się nad tym, czy rząd nie ukrywa jakichś wydatków w funduszach pozabudżetowych, lub czy NBP „w ukryciu” nie monetuje długu publicznego. Na tym tle widać, że efektem ubocznym takiego modelu rozwoju jest niższa wiarygodność gospodarcza, co wpływa na wzrost kosztów obsługi długu publicznego,

torach, gdzie dominują spółki z udziałem skarbu państwa. Jednocześnie znacząco obniżyły się standardy zarządzania spółkami kontrolowanymi przez Skarb Państwa, w tym standardy przejrzystości. Na przykład Orlen zaczął blokować kontrole NIK, mimo iż po fuzji z Lotosem i PGNiG udział Skarbu Państwa w akcjonariacie tej spółki wzrósł z 31,1 proc. do 49,9 proc., a przychody wynoszą dziś niemalże połowę dochodów budżetowych państwa.

Rodzi to domniemanie, że brak przejrzystości służy ukryciu marnotrawstwa, a nawet korupcji politycznej, takiej jak finansowanie podmiotów wspierających rządzącą partię. Zawsze w mętnej wodzie rośnie pokusa nadużycia, zwłaszcza gdy państwowe spółki traktowane są jak polityczne łupy.

Władze od lat przekonują o potrzebie kreowania narodowych championów, chociaż w praktyce okazuje się, że najważniejsze są konfitury i synekury. Normą stały się ustawiane konkursy przy zaniżonych kryteriach kwalifikacji. Negatywna selekcja menadżerów do państwowych przedsiębiorstw odtworzyła znane z PRL-u zjawisko nomenklatury, które wykazuje się wykonywaniem poleceń „zgodnie z linią”.

Realizowanie kodeksowego interesu spółki okazało się fikcją. Zamieniono go na bliżej nieokreślony interes Skarbu Państwa, który ostatecznie zdegenerował się do profitów dla partii rządzącej. Najlepiej ilustrują to wpłaty partyjnych nominatów rozlokowanych po spółkach na partyjne konta politycznych mocodawców.

Transformacja regresywna powoduje konkretne mierzalne koszty dla gospodarki. Można do nich zaliczyć: koszty utraconych korzyści z powodu niskiego poziomu inwestycji, w tym również z powodu braku unijnych pieniędzy, koszty wynikające ze złej alokacji środków budżetowych na inwestycje lokalne lub przeskalowane inwestycje centralne, koszty niskiej jakości zarządzania spółkami kontro-

lowanymi przez Skarb Państwa przez partyjnych nominatów.

W analizach ekonomicznych niewiele mówi się o kosztach utraconych korzyści. Wyjątkiem było szacowanie utraconych korzyści z powodu braku z Krajowego Planu Odbudowy o Wzmacniania Odporności (dalej KPO). W październiku 2021 instytut *Oxford Economics* przedstawił ekonomiczne konsekwencje ostrego konfliktu Polski z UE. Wstrzymanie środków z Krajowego Programu Odbudowy (KPO) i funduszy strukturalnych do końca 2023 r. oznacza skumulowany spadek PKB (tylko w latach 2022-2023) łącznie o 1,4 punktu procentowego. Wzorując się na analizie *Oxford Economics*, można oszacować skumulowany koszt łamania praworządności przez PiS. Przeliczony na obywatela wynosi on w cenach stałych 3200 złotych za okres 2022-2023 r., ale co najważniejsze, to tylko kilka procent całego kosztu stanowią kary nałożone przez Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE) na nasz kraj, które już przekroczyły 2 mld zł. Reszta to utracone korzyści z powodu niższego poziomu inwestycji tych bezpośrednich z KPO, ale również kosztów pośrednich wynikających z ograniczania inwestycji prywatnych z powodu złej jakości funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości.

Podobnie można analizować koszty bezpośrednie oraz koszty utraconych korzyści wynikłe z upolitycznionych inwestycji, takich jak budowa bloku energetycznego w Ostrołęce czy przeskalowanych



inwestycji, takich jak kanał na Mierzei Wiślanej czy budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego.

Podsumowując, regresywna polityka prowadzi do spowolnienia konkurencyjności gospodarki, utrudnia wzrost innowacyjności i dostosowanie do warunków ograniczonej podaży pracy, a więc w konsekwencji spowoduje spowolnienie tempa doganiania Zachodu pod względem poziomu życia. Kluczem do naprawy tego złego modelu rozwoju „transformacji regresywnej” jest naprawa

obok naprawy wymiaru sprawiedliwości, należy dodać inne reformy o charakterze ustrojowym, takie jak wzmocnienie statusu służby cywilnej, poprawę procesu legislacyjnego oraz konsolidację finansów publicznych.

Należy zwiększyć przejrzystość finansów publicznych. Proces konsolidacji finansów publicznych powinien zakładać uznanie, że wszystkie fundusze pozabudżetowe z mocy prawa przekształcone są w fundusze celowe. Oznacza to,

Kluczem do naprawy tego złego modelu rozwoju „transformacji regresywnej” jest naprawa instytucji. To zadanie o wiele trudniejsze niż stabilizacja makroekonomiczna, dziś koncentrująca się na pokonaniu inflacji

instytucji. To zadanie o wiele trudniejsze niż stabilizacja makroekonomiczna, dziś koncentrująca się na pokonaniu inflacji.

Ekonomia instytucjonalna podkreśla, że sprawne instytucje mają kluczowe znaczenie w rozwoju społeczno-gospodarczym. Bez odpolitycznienia i poprawy klimatu inwestycyjnego trudno oczekiwać wzmocnienia skłonności do inwestowania. Bez reform ustrojowych w obszarze finansów publicznych lub w zarządzaniu majątkiem skarbu państwa trudno oczekiwać lepszej alokacji oraz efektywności w gospodarowaniu. Do najważniejszych reform,

że ich plany muszą być załączane do ustawy budżetowej. Należy też zlikwidować automatyzm w udzielaniu gwarancji Skarbu Państwa dla obligacji BGK. To minister finansów, jako strażnik finansów publicznych, powinien udzielać gwarancji i za to odpowiadać. W celu zwiększenia przejrzystości, poziomy deficytu i długu publicznego powinny być raportowane na potrzeby krajowe wyłącznie według metodologii europejskiej. Należy stworzyć mechanizmy zapewniające adekwatne wpływy budżetom samorządów, umożliwiające im dostarczanie usług publicznych na właściwym poziomie.

Naprawa najważniejszych instytucji to warunek konieczny, ale niewystarczający dla zdynamizowania rozwoju gospodarczego. Potrzebny jest realny program stabilizacji makroekonomicznej powiązany z reformami strukturalnymi.

Kluczem do odzyskania równowagi makroekonomicznej, zwłaszcza przezwyciężenia inflacji, są reformy wzmacniające skłonność przedsiębiorstw do inwestowania, a więc wsparcie reform podaży, które podniosą produktywność.

Odblokowanie środków z KPO, które zależy od poprawy praworządności da impuls inwestycyjny, ale to za mało. Potrzebna jest ambitniejsza agenda transformacji energetycznej, tak aby szybciej dochodzić do neutralności klimatycznej niż przewiduje obecny rząd, a więc zapewnić bezpieczną zieloną energię po niewygórowanych cenach. Warto też wykorzystać poprawę relacji z Unią Europejską do bliższej współpracy z zachodnimi partnerami w obszarze technologii przekrojowych. Polska powinna wykorzystać trend do friendshoringu, korzystając ze strategicznego partnerstwa ze Stanami Zjednoczonymi, ale przede wszystkim z programów wspierających nową unijną politykę przemysłową.

Szansa dla polskiego biznesu stwarza także odbudowa Ukrainy. Celowe jest stworzenie systemu zachęt rozwoju polski wschodniej pod kątem inwestycji w infrastrukturę i produkcję przemysłową podwójnego zastosowania.

Należy odejść od rozdawniczego charakteru uprawiania polityki, pozostawić istniejące świadczenia,

ale też w kolejnych stosować progi dochodowe, tak aby zmniejszać nierówności i wyrównywać szanse. Ani proste uniwersalne transfery ani Polski Ład, choć promowany był hasłem „sprawiedliwe podatki” nie zmniejszyły nierówności dochodowych, a tylko dokonały redystrybucji od osób bardziej aktywnych do mniej aktywnych zawodowo. W rezultacie wdrożenia Polskiego Ładu uszczuplono dochody podatkowe samorządów oraz skomplikowano jeszcze bardziej system podatkowy. Rząd zamiast upraszczać, zajmował się uszczelnianiem przepisów, które sam wcześniej stworzył, pogarszając jeszcze stabilność prawa.

Te złe doświadczenia, które wynikają z niekompetencji, nie powinny jednak stanowić przesłanki do zaniechania reform. Można zapewnić większą stabilność regulacji poprzez powrót do rzetelnego dialogu z partnerami społecznymi oraz wydłużając vacatio legis.

Politycznej przestrzeni dla zmian należy szukać zarówno w odsunięciu niekompetentnych nominatów partyjnych z agencji oraz organów państwa, jak i w przeformułowaniu celów. I tak celem reformy podatkowej powinno być wyłącznie uproszczenie systemu, a nie np. redystrybucja dochodów. Ale tu ważna jest też metoda, podkreślenie, że bez ujednoczenia baz podatkowych, eliminacji nakładających się ulg i wyłączeń trudno dokonać jakiegokolwiek uproszczenia. Podobne podejście, „uproszczenie poprzez ujednoczenie” można zastosować w innych obszarach, np. w reformie konsolidującej niespójny system kilkudziesięciu świadczeń społecznych.

Przy założeniu, że największą dynamikę wzrostu wydatków budżetowych osiągną wydatki na zdrowie i obronę narodową należy zaprezentować wiarygodny plan stabilizacji fiskalnej. Oszczędności w wydatkach należy szukać przede wszystkim w zamrożeniu przeskalowanych inwestycji, w odchudzeniu dotacji dla agencji i spółek skarbu państwa, w lepszym zarządzaniu mieniem państwowym. Wreszcie plan stabilizacyjny również powinien zostać ujęty w ramy wynikające z obowiązującej Stabilizacyjnej Reguły Wydatkowej oraz kryteriów konwergencji do strefy euro.

Wreszcie należy zwiększyć wiarygodność polityki antyinflacyjnej poprzez odpolitycznienie banku centralnego i lepsze skoordynowanie polityki fiskalnej i monetarnej w walce z inflacją. ●



Instytut Finansów Publicznych (IFP) to pierwszy w Polsce think-tank zorientowany kompleksowo na finanse publiczne. IFP stoi na straży przejrzystości i efektywności finansów publicznych, stabilnego, przewidywalnego i prostego systemu danin publicznych oraz praworządności i wolności gospodarczej z uwzględnieniem wyzwań dotyczących klimatu i środowiska. IFP organizacją pozarządową typu watch dog – tworzymy ośrodek ekspercko-analityczny reprezentujący interes społeczeństwa i obywateli oraz aktywnie uczestniczymy w debacie publicznej.

Założycielem i fundatorem IFP jest dr Sławomir Dudek – ekonomista i ekspert w dziedzinie finansów publicznych z ponad 23-letnim doświadczeniem w Ministerstwie Finansów. Przez wiele lat kierował Departamentem Polityki Makroekonomicznej.

www.ifp.org.pl

https://linktr.ee/ifp_orgpl



PROF. PAWEŁ WOJCIECHOWSKI

Przewodniczący Rady Programowej Instytutu Finansów Publicznych. Od kilku lat jest również dyrektorem w londyńskiej Whiteshield, koordynatorem korytarza transportowego Ren-Alpy w strukturach UE oraz profesorem we Wszechnicy Polskiej w Warszawie. W latach 2006-2022 pełnił funkcję ministra finansów, wiceministra spraw zagranicznych, doradcy premiera, prezesa Polskiej Agencji Informacji i Inwestycji Zagranicznych, ambasadora przy OECD głównego ekonomisty ZUS oraz głównego ekonomisty Pracodawców RP. W latach 1999-2005 był prezesem PTE Allianz Polska S.A., a wcześniej prezesem innych spółek rynku finansowego, dyrektorem oddziału Polskiego Banku Rozwoju S.A. oraz kierował projektami UNDP i USAID. W różnych okresach swojej kariery wykładał gościnnie na uniwersytetach Harvarda, John Carroll i Akademii Leona Koźmińskiego. Ukończył ekonomię na John Carroll University. Absolwent studiów doktoranckich na Case Western Reserve University. Stopień doktora nauk technicznych uzyskał w Instytucie Badań Systemowych Polskiej Akademii Nauk.

O WOLNOŚCI NA NOWO

PIOTR BENIUSZYS

Rozmyślania Ledera ukazują czytelnikowi, jak wieloraka i różna może być wolność człowieka, jak w efekcie syzyfowym zadaniem byłoby zapewnienie wolności subiektywnie odczuwanej wszystkim obywatelom przez polityków, a nawet że niektórych form wolności politycy wcale nie muszą ludziom udzielać, gdyż ta dostępna jest po prostu zawsze, w każdych okolicznościach, łącznie z brutalnym uwięzieniem przez zbrodniczy reżim.

Kiedy mogę żyć i pracować zgodnie z moimi wartościami”. „Každy dzień, kiedy nie myślę o alkoholu”. „Kiedy mam popłacone rachunki”. „Od czasu, kiedy skończyłam złą relację”. Między innymi takie odpowiedzi zwykłych ludzi zapytanych o to, kiedy odczuwają wolność, otrzymała red. Agnieszka Jucewicz, która w minionym czerwcu przeprowadziła dłuższą rozmowę o pojmowaniu i doświadczaniu wolności z filozofem kultury, prof. Andrzejem Lederem. Wywiad został opublikowany przez sobotnie wydanie „Gazety Wyborczej” w weekend 7-8 czerwca i stanowi jeden z najbardziej wartościowych tekstów ostatnich kilku miesięcy w polskiej prasie. Pytania rozmówcy są celne i wyłuszczone istotne niuanse, a prof. Leder nie ogranicza się do przywołania i rozwinięcia klasycznych rozumień wolności człowieka (takich jak wolność negatywna versus wolność pozytywna Isaiaha Berlina), ale ma bardzo wiele do dodania od siebie, wytyczając przy tej okazji kilka ścieżek zupełnie nowego myślenia o problemie faktycznego doświadczania wolności. Lektura ta jest szczególnie ciekawa dla liberała, bo choć prof. Leder określa się jako lewicowiec, to jego refleksje bynajmniej nie ograniczają się do prostego materiału do liberalno-lewicowej polemiki wokół pytania o „prawdziwą wolność”.

Już samo otwarcie rozmowy przez red. Jucewicz cytatami ze zwykłych ludzi, którzy prezentują swoje osobiste rozumienie wolności,

stricte zindywidualizowane i będące pokłosiem ich życiowych trosk, niedostatków, wyzwań i priorytetów, ustawia ten dialog jako rozmowę o subiektywnym pojmowaniu wolności przez człowieka będącego (a nader często niestety tylko mającego być) jej podmiotem. Wkrótce rozmyślania Ledera ukazują czytelnikowi, jak wieloraka i różna może być wolność człowieka, jak w efekcie syzyfowym zadaniem byłoby zapewnienie wolności subiektywnie odczuwanej wszystkim obywatelom przez polityków, a nawet że niektórych form wolności politycy wcale nie muszą ludziom udzielać, gdyż ta dostępna jest po prostu zawsze, w każdych okolicznościach, łącznie z brutalnym uwięzieniem przez zbrodniczy reżim.

Wolność w procesie

Wypowiedzi z początku wywiadu pokazują, że ludzie mają tendencję, aby wolność rozumieć jako wolność od niepożądanych zależności. Od długów, nałogów, od innych ludzi, od niektórych życiowych konieczności. Oznacza to po pierwsze, że Berlin, tworząc liberalną koncepcję wolności negatywnej, czyli oswobodzenia od impulsów przymusu, wykazał się sporą dozą „społecznego czucia”. Rzeczywiście wolność jednak częściej rozumiemy jako brak przymusu, aniżeli jako dysponowanie materialnymi narzędziami do realizacji aspiracji (co odpowiada wolności pozytywnej, krzewionej przez lewicę). Po drugie jednak, niemało rzeczy, od których chcemy się oswobodzić (zwłaszcza koniecz-

ność świadczenia pracy), to nieuniknione uwarunkowanie życia na Ziemi. Ludzkie subiektywne pragnienie oswojenia się od rzeczy przykrych nie obejmuje więc tylko tego katalogu źródeł zniewolenia, które cytowali Mill, Berlin i inni liberałowie, ale wykracza poza niego. Tak więc gdy liberał mówi, że dana przykrość jest efektem podjęcia przedtem wolnej decyzji (np. dług), albo że konieczność pracowania nie jest skutkiem intencjonalnego niewolenia przez innych ludzi, a naturalną koniecznością życia, to nie spotka się ze zrozumieniem człowieka, któremu właśnie dług czy praca od wczesnego poranka tak bardzo obecnie doskwiera, że pozbawia radości życia, przymusza do rezygnacji z innych, o wiele piękniejszych i przyjemniejszych aktywności. Leder stwierdza zatem, że „w życiu ludzkim nie istnieje wolność absolutna” – a to

Zatem wolność absolutna, wolność jako koncept teoretyczny, odbywa się wyłącznie na kartach mądrych ksiąg o społeczeństwie, polityce, historii, gospodarce czy kulturze. W życiu codziennym mamy wolność jako subiektywne poczucie

kamyczek do ogródka i liberałów (bo profesor przywołuje tutaj swoisty „dług”, który jednostka ludzka ma wobec społeczeństwa), jak i socjalistów (bo praca w zamian za utrzymanie jest niewątpliwie naczelnym sposobem regulacji tego „długu” przez jednostkę).

Zatem wolność absolutna, wolność jako koncept teoretyczny, odbywa się wyłącznie na kartach mądrych ksiąg o społeczeństwie, polityce, historii, gospodarce czy kulturze. W życiu codziennym mamy wolność jako subiektywne poczucie. Oznacza to, że możemy mieć dwie osoby wiodące bardzo podobne życie, ale jedna z nich będzie się czuć wolna, gdy zapłaci rachunki, a mimo to nie da rady odmówić sobie kieliszka, druga zaś odczuje wolność, oddalając od siebie zew nałogu pomimo nieuregulowanych jeszcze zobowiązań finansowych. Trudno którejkolwiek z nich zarzucić, że się myli.

Jucewicz zauważa więc, że wolność „się przydarza” i trafia tym w punkt. Tyle mówimy o naszych liberalno-demokratycznych ustrojach, systemach politycznych, niezawisłych sądach,

wolnych mediach, gwarancjach wolności słowa, zgromadzeń, tolerancji religijnej i innych. Sugeruje to, że mamy ambicje, aby obywatelom zapewnić wolność w sposób stały, ciągły. Tymczasem zapewnić możemy w najlepszym razie (co nie znaczy, że jest to zadanie nieważne!)



Photo by Papaiannou Kostas on Unsplash

tylko warunki ramowe dla subiektywnego odczuwania wolności. Bo oczywiście pozbawiony prawa głosu, skazany politycznym wyrokiem, prześladowany czy podsłuchiwany przez służby, pozbawiony rzetelnych informacji czy prawa do demonstracji, pisania w mediach społecznościowych czy przynależenia do organizacji obywatel nie jest formalnie wolny. Jednak aby odczuwał wolność, musi jeszcze także w życiu osobistym uwolnić się od trosk i niechcianych zależności. Niektórym polityka potrafi to ułatwić, ale wielu po prostu nie może pomóc tego osiągnąć. Ci utkną w poczuciu zniewolenia pomimo idealnego ustroju państwa. Z drugiej strony będą i tacy, którzy subiektywne poczucie wolności bez kłopotu uzyskają w państwie PiS. To mocna odpowiedź na pytanie wielu ludzi demokratycznej opozycji, dlaczego nadal nie brakuje zadowolonych z rządów Kaczyńskiego.

Wolność w środku

Państwo PiS to zresztą tzw. pikuś. W dalszej części Leder kapitalnie zauważa, że filarem każdej wolności subiektywnie odczuwanej jest wolność wewnętrzna i zdolność jej zachowania. Profesor precyzyjnie określa ją „wolnością myślenia”, a ze strony red. Jucewicz padają przykłady Bukowskiego i Mandeli, którzy ową wolność zachowali pomimo uwięzienia, łagrów i tortur. Leder w pewnym sensie nadaje tutaj głębszy (lub raczej dodatkowy) sens sugestii Jucewicz, o tym że wolność się przydarza, gdy stwierdza, że wolność to ruch, a nie stan. Po pierwsze, wolność jest

stopniowalna. I nie chodzi tutaj tylko o to, że więzień łagru, dysponujący tylko wolnością myślenia ma jej najmniejszy zakres, a wiodący szczęśliwe życie obywatel wolnego kraju najszerszy (aczkolwiek pewnie też). Wolność jest stopniowalna, gdyż jej zakres jest dynamiczny, pojawiają się życiowe kryzysy, które zamykają nam część możliwości, ale niekiedy także udaje się je rozwiązywać i powracać do dużego zakresu wolności. Po drugie, wolność jest ruchem i procesem także u tego nieszczęsnego więźnia ograniczonego do heroicznie wyrąbanej sobie wewnętrznej wolności myślenia, gdyż naturą tej jego wolności jest właśnie ów wewnętrzny *flow* jego myśli. Im więcej wewnętrznej dynamiki – „wewnętrznego życia” u człowieka, jak nazywa to Leder – tym większa jest jego wolność subiektywna. Lektura odkrywczych tekstów, dobra rozmowa z ludźmi o odmiennych przekonaniach, wędrówka po nowych miejscach – te rzeczy wzmagają nasze wewnętrzne życie i dają wolność.

Niezmiernie ciekawy jest także wątek o nas samych, jako o jednym z głównych zagrożeń dla naszej własnej wolności. Podczas gdy świat naszych myśli stanowi potencjalnie przynajmniej impuls wyzwoleńczy, tak świat naszych norm, zasad, barier, głęboko osadzonych zakazów i nakazów – wygenerowany zawsze przez splot indukowanych nam w procesie socjalizacji treści i przez nasze świadome, indywidualnie wybrane zasady życia – słowem: superego, stanowi zażywy impuls zniewalający.

To myśl cenna, ale już dosadnie kontrowersyjna. Podczas gdy opory przed podejmowaniem różnych działań czy przed wyborem określonych stylów życia wygenerowane przez proces wychowania, przez wszystkie te lęki, fobie, stereotypy, kompleksy, fałszywe często przekonania, „tradycje”, „świętości” czy uczucia wstydu mogą stanowić narzucone przez innych ludzi (a wręcz podstępnie zakotwiczone przez nich w naszych wnętrzach) ograniczenia wolności, to trudno tę tezę podtrzymać w przypadku autonomicznie

Prof. Leder sam jednak dostrzega tę problematyczność oskarżenia wewnętrznych norm o (auto)pozbawianie nas wolności, gdy dociera do kategorii „sumienia”. W końcu oparte na normach i wartościach wybory moralne w procesie ich dokonywania „potykają się” mocno o instancję ludzkiego sumienia. A czy można sumienie oskarżać o zniewalanie nas, jeśli to właśnie sumienie często nie pozwala ludziom na konformistyczne poddawanie się złu tego świata, skoro sumienie zdradza dysydentów i bohaterów swo-

A czy można sumienie oskarżać o zniewalanie nas, jeśli to właśnie sumienie często nie pozwala ludziom na konformistyczne poddawanie się złu tego świata, skoro sumienie zdradza dysydentów i bohaterów swoich epok, skoro więźniów politycznych najbardziej obrzydliwych reżimów świata nazywamy „więźniami sumienia”?

podjętych wyrzeczeń. Osoba, która rezygnuje z przygodnego seksu w wieloma atrakcyjnymi partnerami niebędącymi jej żoną/mężem z powodu strachu przed kastracją, pobiciem czy porozwodową stratą finansową zapewne jest zniewolona. Taka jednak, która rezygnuje z tego samego seksu z powodu autonomicznie przemyślanego i zinternalizowanego przeświadczenia o wysokiej wartości moralnej małżeńskiej wierności, jest wolna.

ich epok, skoro więźniów politycznych najbardziej obrzydliwych reżimów świata nazywamy „więźniami sumienia”?

Oczywiście w rozmowie tu i ówdzie przewijają się elementy będące klasycznym polem niezgody pomiędzy lewicowcem a liberałem. Odchodząc od wątku o subiektywnym poczuciu wolności jako kluczowym, prof. Leder przywołuje instancję zniewolenia ludzi przez zewnętrzne



okoliczności społeczno-ekonomiczne, wskazując na przykład kredyt lub niezadowolający wybór zawodu (także zapewne bezrobocie) jako przykłady braku wolności. Tutaj, jako liberałowie, niezmiennie zgłaszamy weto, bo nawet przyjmując do wiadomości, że ludzie nie mają czasem innego dobrego wyjścia, to nadal decyzja o zaciągnięciu kredytu pozostaje dobrowolna, a jego spłata jest pokłosiem wolnej decyzji i jako taka wolności ograniczać nie może. Kiepskie perspektywy zawodowe bywają niekiedy skutkiem odziedziczonego kapitału społecznego, ale nierzadko (równolegle?) są pokłosiem niewystarczającej ilości pracy włożonej przez samego siebie w proces kształcenia, pokłosiem niewykorzystania szans.

Wolność w rozumie

Przechodząc jednak obok tych klasycznych już sporów, podążmy za prof. Lederem do kolejnego paradoksu. Pytanie o to, kto jest podmiotem wolności prowadzi do szczególnie ciekawych refleksji. Jasne, człowiek. Profesor mówi, że czasem grupy społeczne (tutaj liberał się pewnie z nim posprzecza). Potem jednak czytamy, że „podmiotem wolności są pewne fragmenty czy też instancje psychologiczne”, takie jak popędy, instynkty, emocje i pragnienia (żądze?). Taka wolność winna polegać na wybuchach „niekontrolowanej spontaniczności”. Leder chyba zostaje nieco zmytygowany potem zarzutem Jucewicz, że to jej brzmi jak wolność pozbawiona odpowiedzialności (każdy liberał będzie wdzięczny

za tę uwagę!), bo paradoksalnie przyznaje, że takie wybuchy spontaniczności mogą oznaczać też, że człowiek staje się niewolnikiem własnych emocji, żądz, popędów itd.

I to jest bardzo słuszny wiosek, z którym dla odmiany zgodzą się pewnie chadecy. Okazuje się, że wolność ma nie tylko przede wszystkim wymiar wewnętrzny, ale i w głębi człowieka czają się dwa naczelnie żywioły wolności ograniczające – bariery moralne, które zabraniają nam czerpać z życia i popychają ku nudzie i skrępowaniu oraz popędy, które wbrew nam każą czerpać z życia nadmiernie i popychają ku zatraceniu. I w to miejsce naturalnie wchodzi Immanuel Kant z żądaniem, aby wolny był w człowieku rozum. Tak, to rozum hamuje emocje i powściąga popędy, to rozum rozmiękcza i rozmontowuje bariery stateczności, zakazu i pruderii. Rozum wyważa wolność i prowadzi ją w ramiona odpowiedzialności. Rozum jest kluczem do uczynienia z wolności wewnętrznej człowieka wartości liberalnej. Leder nie odpuszcza jednak Kantowi tak łatwo, tylko wyciska go niczym cytrynę. Przytacza, że Kant twierdził też, że człowiek po prostu nie jest w stanie stwierdzić, czy jest wolny czy nie, bo żyje w świecie dawnych, współczesnych mu i przyszłych determinizmów. To powrót do dywagacji o subiektywnych odczuciach wolności u zwykłych ludzi na samym początku wywiadu. Tam mówiący wybierali jeden jedyny determinizm, którego zrzucenie z ramion dawało im wręcz całą wolność. Oni i my wszyscy

podlegamy determinizmom. Niektórych nie dostrzegamy, więc twierdzimy, że jesteśmy wolni, choć przecież nie bardzo tak jest. Inne uznajemy za mało nas pętające, nieistotne, albo zasadne, przyjemne czy zbieżne z naszymi wartościami – one też zostają uznane za niesprzeczne z wolnością. Inne determinizmy wymuszają na nas określone zachowania, którym wolelibyśmy nie podlegać – to ograniczenie wolności subiektywnej, nawet jeśli nie jest arbitralnym dziełem innych ludzi, tylko obiektywnych realiów życia na świecie. W końcu są determinizmy, którym ulegamy, choć moglibyśmy się z nich wyzwolić, lecz brakuje ambicji, pomysłu, zaangażowania. I takie, które wyolbrzymiamy, bo wcale nas nie ogra-

bowiem żadnych wyborów moralnych, a człowiek niepodejmujący wyborów moralnych traci kluczowy wymiar swojej istoty. Jeśli więc zastawiamy się czasem, skąd Frommowska ucieczka od wolności, to posiłkujący się Kantem Leder pokazuje nam, że wielu z nas po prostu nie daje rady nawigować pomiędzy normami superego a popędami id.

Wolność w przyszłości

Ostatnia część rozmowy sprowadza czytelnika na nie mniej ciekawy poziom konkretnych rozważań o możliwościach poszerzenia odczuwanej wolności wewnętrznej i o pułapkach na nią. Obok rozmów z innymi ludźmi, w tym przede-

w mediach społecznościowych, które nas formatują i stają się swoistym dodatkowym, zewnętrznym superego; gdy wpadamy w sidła bezsensownego konsumpcjonizmu i pozwalamy rzeczom przestonić myśli; gdy sieć kontroli państwa nas ogarnia i stajemy się przedmiotem inwigilacji przy użyciu nowoczesnych technik (aczkolwiek liberał doda, że państwo potrafi zniewalać także na inne sposoby, uzależniając na przykład od wygod życia na cudzym rachunek).

Jak każdy dobry wywód filozoficzny, rozmowa Ledera z Jucewicz pozostawia nas z większą, a nie mniejszą ilością pytań. Czy zmiany pokole-

niowe, technologiczne i klimatyczne spowodują, że całe pojęcie wolności jednostki trzeba będzie skonstruować na nowo? Czy wolność na pewno jest dziś bardziej związana z równością materialną niż przed 2008 r. czy jest to tylko *wishful thinking* lewicy? Czy kiedykolwiek rozstrzygniemy pytanie, czy każdą więź z drugim człowiekiem można uznać za ograniczenie wolności, jak chcą radykalni liberałowie? Bo w końcu każdy z nas to chodzący determinizm dla drugiego.

Nawet ja, pisząc to, zabrałem ci, Czytelniku, kilka minut, które mogłeś spożytkować na tysiące innych sposobów. Tak, byłem determinizmem. ●

Leder nie odpuszcza jednak Kantowi tak łatwo, tylko wyciska go niczym cytrynę. Przytacza, że Kant twierdził też, że człowiek po prostu nie jest w stanie stwierdzić, czy jest wolny czy nie, bo żyje w świecie dawnych, współczesnych mu i przyszłych determinizmów

niczają, ale pokazujemy je palcem jako nasze alibi (okay, te ostatnie nie zasługują formalnie na miano „determinizmów”).

W tym wątku najcenniejsza jest Kantowska uwaga, którą Leder streszcza tak: wolni czy nie, wolni bardzo czy tylko trochę (wolność jest stopniowalna, pamiętamy?), ludzie winni zachowywać się tak, jakby wolni byli. Bez wolności nie ma

wszystkim dialogu otwartego na inny punkt widzenia, który nie wyklucza z góry możliwości modyfikacji własnych poglądów, więcej wolności przynosi współdziałanie na rzecz wspólnych celów, dbanie o rozrost sfery wolności własnych dzieci, gdy relacja z rodzicem pomaga rosnąć owej kluczowej sile wolności myślenia u młodego człowieka. Wolność nasza natomiast kurczy się, jeśli oddajemy się w ręce algorytmów



PIOTR BENIUSZYS

Politolog i socjolog, tłumacz, specjalista w dziedzinie historii liberalizmu i ewolucji zachodnioeuropejskich partii liberalnych, członek zespołu redakcyjnego i publicysta „Liberté!”, pisał także na łamach „Gazety Wyborczej”, tygodnika „Polityka”, „Dziennika Gazety Prawnej” oraz dla Instytutu Obywatelskiego. Autor książki „Bariery dla liberalizmu. Antologia tekstów” (Biblioteka Liberte, 2022).
Twitter: @piotr_beniuszys

POLITYCZNOŚĆ, RACJONALIZM, DIALOG CZ. 2

PIOTR GÓRSKI

Dominują trzy główne podejścia do polityki, w ostateczności będące ze sobą sprzeczne, lecz mogące jednak współistnieć. Przecinają one spory polityczne, rodzą też napięcia w każdym obozie politycznym. Warto się im przyjrzeć, by lepiej zrozumieć słabości i ograniczenia, a także nadzieje, jakie za sobą pociągają.

Konfesje i tolerancja

Jeden z największych racjonalistów przełomu XVII i XVIII w., Gottfried Wilhelm Leibniz postawił sobie za cel pogodzenie skonfliktowanych konfesji. Oczywiście w imię Boga. Skoro – rozumował – jest on jeden, to z pewnością można dojść również do jedności wyznaniowej. Właśnie z tego powodu – jak przedstawia to jego biografka Anna Rosa Antognazza – nie chciał przejść na katolicyzm, choć wiązało się to z prestiżowymi i intratnymi posadami, które mu oferowano. Zaprzeczyłby jednak swojej głównej przesłance rozumowania, która oddalała go również od luteranizmu wyniesionego z domu i silnie obecnego w rodzimym konserwatywnym Lipsku.

By osiągnąć pojednanie, Leibniz uważał, że należy wpięć doprowadzić do wstępnego zjednoczenia katolików i protestantów, jeszcze bez porozumienia w sprawach doktrynalnych, a następnie zwołać ekumeniczne zgromadzenie rozstrzygające kwestie teologiczne, które będą musieli zaakceptować wszyscy chrześcijanie. Taka propozycja nie cieszyła się poparciem nawet wśród innych XVII-wiecznych irenistów. Część z nich opowiadała się za pojednaniem wyłącznie w oparciu o tolerancję (landgraf Hesji-Rheinfels, Ernst), inni pokładali nadzieję w dysputach o dzielących konfesje różnicach (katolicki cesarz Leopold I, papież Innocenty XI, protestanckie dwory Hanoweru i Brandenburgii, franciszkanin Rojas y Spinola, teolog katolicki i teoretyk absolutyzmu Bossuet czy teolog protestancki Molanus, a wcześniej Georg Calixt).

Zarówno Leibnizowski projekt zgromadzenia chrześcijańskich wyznań, jak i dialog międzywyznaniowy nie powiodły się. Triumfowało natomiast rozwiązanie najbardziej polityczne, czyli tolerancja. Po drodze nie obyło się jednak bez wstrząsów i niekonsekwencji. W 1685 r. Ludwik XIV pod wpływem Bossueta odwołał edykt nantejski gwarantujący hugenotom poza Paryżem wolność wyznania oraz wolności polityczne. Po tym wydarzeniu francuscy protestanci masowo emigrowali. Wielu udało się do protestanckich księstw Cesarstwa Niemieckiego. Jeszcze w trakcie obowiązywania edyktu w 1627 r. doszło do oblężenia hugenockiej portowej twierdzy La Rochelle. Miało to miejsce po tym, jak tamtejsze władze zawarły sojusz z Anglią przeciwko reformom marynarki i handlu morskiego wprowadzanym przez kardynała Richelieu. Miasto ostatecznie zostało wzięte głodem i pozbawione praw politycznych i handlowych. Zachowało natomiast wolność kultu.

Również w obrębie samego Kościoła katolickiego we Francji nie było spokojnie. Rzym reprezentowany przez jezuitów ścierał się z ruchem jansenistycznym, w którego obronie stanął Blaise Pascal, pisząc popularne listy polemiczne wymierzone w praktyki i doktryny Towarzystwa Jezusowego, za co został potępiony przez papieża. Podobnie jak w przypadku Lutera, chodziło o kwestie łaski i wolności człowieka, które to dyskusje w tonie Kościoła za sprawą sporów tomistów (dominikanów opierających się na rozważaniach metafizycznych) z molinistami (jezuitami wychodzącymi od kwestii moralnych i pastoralnych) zostały zakazane. Janseniusz,

odwołując się do nauk św. Augustyna, postawił jednak tę kwestię ponownie, co spotkało się z ostrą reakcją Świętego Oficjum. Dla króla Francji, Ludwika XIV janseniści byli podobni do angielskich purytanów, jednak wraz z Rzymem zawarł z nimi pokój (1668), by uspokoić sytuację przed planowaną przez siebie wojną z Holandią. Relacje Francji, najstarszej córki Kościoła i papieża nie układały się po tym najlepiej. W Paryżu pojawiły się tendencje do uzyskania znaczącej niezależności do Stolicy

nie dotyczy ona ateistów i katolików. Nie można dawać wiary ich przysięgom i umowom tych pierwszych, bowiem nie mają sankcji moralnej nad sobą. Moralność tych drugich natomiast szkodzi społeczeństwu. Tolerowanie katolików, którzy podlegają i służą władzy papieża – zdaniem angielskiego filozofa – może prowadzić do podwójnej jurysdykcji czy wręcz zastępowania krajowej, co przy ówczesnych praktykach Kościoła nie było pozbawione pewnych racji, o czym świadczy przypadek Francji.

Jeszcze w drugiej połowie XIX w. John Newman musiał uzasadniać Brytyjczykom, że władza nad sumieniami sprawowana przez Rzym nie oznacza nielojalności wobec króla, a było to tuż po wprowadzeniu dogmatu o nieomyślności papieża

Apostolskiej, co skończyło się podpisaniem przez francuskie duchowieństwo artykułów gallikańskich (1682). Stawiały one autorytet króla ponad papieskim, który osłabiały dodatkowo żądania potrzeby zgody całego Kościoła wobec orzeczeń papieża. Artykuły były też wymierzone przeciw jego drugiej ręce, jaką byli Jezuiti, zakazując wszelkiej ingerencji Rzymu w sprawy kraju, w tym w obsadzanie biskupstw. Doprowadziło to niemal do kolejnej schizmy, podobnej do anglikańskiej.

W Anglii tolerancja też wciąż stanowiła kłopot. Jeszcze w 1689 r. do tej kwestii odnosił się w swoim słynnym liście John Locke. Przekonywał w nim, że

Jeszcze w drugiej połowie XIX w. John Newman musiał uzasadniać Brytyjczykom, że władza nad sumieniami sprawowana przez Rzym nie oznacza nielojalności wobec króla, a było to tuż po wprowadzeniu dogmatu o nieomyślności papieża.

Z kolei zmagania z tolerancją w Zjednoczonych Prowincjach doskonale obrazuje opisane wcześniej doświadczenie Spinozy. W I Rzeczypospolitej rozgrywały się one między historią aktu konfederacji warszawskiej (1573) z jednej strony i losami Braci Polskich z drugiej, których po potopie szwedzkim ostatecznie wygnano z kraju, choć innym, opowiadającym się po stronie Szwecji, przyznano



amnestię. W Świątym Cesarstwie Rzymskim, najbardziej naznaczonemu wojnami religijnymi regionami, przykładem uwikłania w przetamywanie konfesyjnej polaryzacji było natomiast życie i dzieło Leibniza.

Potrzeba uniwersalnego języka

Swój niepospolity umysł, szerokie zainteresowania – od matematyki przez fizykę, biologię, filozofię, historię oraz prawoznawstwo po politykę i teolo-

sporu filozofów w spór księgowych, którzy jeśli nie popełnią błędów, muszą dojść do tego samego rozwiązania.

Od młodzieńczych lat ta wizja przyświecała Leibnizowi, choćby wtedy, gdy jako dwudziestotrzylatek pisał broszurę agitacyjną *Wzorzec dowodów politycznych* przy okazji elekcji króla Polski w 1669 r., chcąc w sposób racjonalny dowieść wyboru konkretnego kandydata. Nigdy nie porzucił swojego

Wystarczy sięgnąć do „alfabetu myśli ludzkiej”, uniwersalnego języka formalnego, odpowiadającego językowi naturalnemu, wykorzystującego swoje „obliczenia arytmetyczne”, eliminującego dwuznaczności i zmienności

gię – poświęcił na buńczuczny projekt stworzenia uniwersalnego języka pozwalającego rozwiązać wszelkie problemy, z jakimi mierzą się ludzie. Odwoływanie się do siatki pojęć i przekształceń miało niezawodnie przynosić najbardziej racjonalne rozstrzygnięcia, które mogłyby nie przychodzić do głowy ze względu na ograniczające przekonania, zabobony, niechęć czy inny emocjonalny stosunek, błędy w rozumowaniu, a nawet złą wolę w doświadczeniu do rozwiązania. Miało to przyczynić się do poprawy kondycji ludzkiej. Być odpowiedzią na poszukiwanie właściwego osądu i jego pewności. A wszystko to w imię bożej chwały. Jak zaznaczał w jednym z listów, chodziło o przekształcenie

marzenia. Nigdy także go nie zrealizował. W dużej mierze dlatego, że podejmował rozliczne działania ze wszystkich obszarów swoich zainteresowań. Znacznej ich części zresztą także nie ukończył. To właśnie brak postępów na drodze do upragnionej metody spowodował dążenia do wspomnianego wcześniej ekumenicznego zgromadzenia jako rozwiązania zastępczego i tymczasowego. Pracował jednak równocześnie nad docelowym.

Rozumowanie Leibniza było szalenie proste, jeśli tylko przyjmuje się – tak jak robił to niemiecki polihistor – istnienie harmonii wszystkiego, w czym pomaga obraz świata i idea Boga zakorzenione w tradycji

judeochrześcijańskiej. Wszystko może, a nawet z konieczności powinno współgrać. Jeśli wciąż tak nie jest, skoro wciąż toczą się spory, zwłaszcza te o podłożu religijnym, związane z obrazem świata czy podzielanymi filozofiami, to można temu zaradzić, odwołując się do najwyższej instancji rozumu. Wystarczy sięgnąć do „alfabetu myśli ludzkiej”, uniwersalnego języka formalnego, odpowiadającego językowi naturalnemu, wykorzystującego

Prawdziwym heretykiem w tej racjonalnej wizji świata stał się więc XX-wieczny austriacki matematyk, Kurt Gödel

swoiste „obliczenia arytmetyczne”, eliminującego dwuznaczności i zmienności. Znając odpowiednie założenia, wspólne rozumienie pojęć, ich zapis symboliczny oraz przekształcenia, można otrzymać rozwiązanie nawet najbardziej skomplikowanego problemu.

Z czasem Leibniz zaczął zdawać sobie sprawę, że nie wszystko da się obliczyć, a pewne zagadnienia można jedynie ważyć. Pracował więc nad rachunkiem prawdopodobieństwa mającym zastosowanie w dziedzinie moralności i w etyce. Miał on pozwolić dokonywać bezpiecznych wyborów. Te najbardziej prawdopodobne jednak wcale nie muszą oznaczać najlepszych. W minimalizowaniu ryzyka jako ważnej przesłance, czy zmierzaniu w stronę pewności, zaszyte jest pewne przeświadczenie

dobrze widoczne w XX-wiecznych teoriach racjonalnego wyboru. Sugerują one najlepsze rozwiązanie w obliczu niepewności, jak postąpią inni i posiadanej przez nich wiedzy oraz preferowanego nastawienia czy podejścia. Niekoniecznie zresztą bezpieczny wybór na pewnym etapie musi oznaczać bezpieczeństwo w dłuższej perspektywie. Tu dochodzą kwestie związane z grami wielokrotnie opisanymi zaledwie kilka dekad temu przez no-

blistę Roberta Aumanna. Dodatkowo przecież nie musi istnieć pełna zgoda co do założeń odnośnie naczelných wartości w społeczeństwie. Nawet jeśli wszyscy przystają na niektóre z nich jak znaczenie pokoju społecznego dla Leibniza czy spinozjańska miłość bliźniego, to kluczowa okazuje się ich hierarchia, gdy wchodzi z sobą w konflikt, co jednak nie mieści się w racjonalnej wizji świata.

Herezja w obrębie racjonalnego świata

Nawet jeśli dziś racjonalizm kojarzy się z czymś dalekim od Boga, to właśnie swoje założenia czerpie z religijnego, judeochrześcijańskiego obrazu świata, tak kluczowego dla Kartezjusza, Spinozy i Leibniza. Przenika go wiara w harmonijne współistnienie wszystkich dobrych i wartościowych rzeczy na świecie. A zwłaszcza w możli-



wość osiągnięcia takiego stanu. Niemiecki filozof jeszcze wprowadzał pewne zastrzeżenie, które tak zjadliwie wyśmiał Wolter. Nie wszystko może na świecie być idealne, ale żyjemy na najlepszym z możliwych światów. Obecne w nim zło mieści się w powszechnej harmonii osiągającej maksimum dobra i doskonałości. Była to kolejna próba pogodzenia łączonej z Bogiem doskonałości i niedoskonałej, niedorzecznej, a czasami przerażającej rzeczywistości.

Racjonalna spójność ufundowana została więc na koncepcji Boga Żydów i chrześcijan. Wynikała po

materialnym, czymś duchowym a fizycznym ciałem, wielością w jedności czy też na odwrót.

Po drugie, boska spójność wynikała z chęci wpasowania wszystkich elementów w ten ideał. Nawet jeśli odbywałoby się to na siłę, tylko po to, by wyeliminować wszelkie niespójności, a tym bardziej sprzeczności. Nie dziwi więc, że wzorem dla racjonalistów pozostawała matematyka przeżywająca wielki rozkwit w XVII w. Stąd też odwoływano się do niej w myśleniu o świecie. Jej elementy służyły za metafory absolutne, jak powiedziałby Blumenberg. Poza tym dawała wielką obietnicę na rozwią-

Racjonalizm, czerpiąc z judeochrześcijańskich wyobrażeń o idealnym świecie, uważał, że można jednak wszystko pogodzić, połączyć w harmonijną całość w imię wyimaginowanego Boga, będącego głównym punktem odniesienia oraz dla dobra ludzkości

pierwsze z myśli o czymś idealnym. A przecież żaden ideał nie ma wyłączności czy choćby certyfikatu na jedyną słuszność. Cechy jemu przypisywane mogą zasadniczo się różnić, jak np. podejście do nieskończoności i skończoności, o której wcześniej była mowa. Różnice mogą występować również, gdy próbuje się sprzeczne koncepcje pogodzić – jedną wpisać w drugą czy ustanowić między nimi niezmienną i nierozzerwalną relację. Z tym przecież borykała się znaczna część europejskiej myśli religijnej, podejmując związki między Bogiem a światem

zanie spraw ludzkich, wspierając marzenie prekursora nowożytnego myślenia – zdaniem Foucaulta i Oakeshotta niesłusznie zapomnianego, nawet jeśli przez nich krytykowanego – Francisca Bacona. W końcu nawet wielkie twierdzenie Fermata, przez następne stulecia nierozwiązana zagadka, nad którą głowili się wielkie umysły, wzięło się stąd, że francuski prawnik napisał na marginesie o znalezieniu „zadziwiającego dowodu”. Uznawano bowiem za dogmat, że w matematyce da się wszystko ostatecznie udowodnić. Jeśli tego nie osiągnięto, to

tylko dlatego, że jeszcze nie udało się odkryć na to sposobu. Wszystko bowiem stanowi spójną całość i co najwyżej przekracza jeszcze nasze zdolności poznania.

Prawdziwym heretykiem w tej racjonalnej wizji świata stał się więc XX-wieczny austriacki matematyk, Kurt Gödel. Przeprowadził on dowód, w którym wykazał, że w każdym matematycznym systemie formalnym istnieją zdania niedające się udowodnić lub obalić w oparciu o przekształcenia zgodne z aksjomatami tego systemu. Każdy więc taki system albo jest niezupełny, albo sprzeczny. Co prawda, Gödel odnosił to jedynie do zagadnień arytmetycznych, co już pokazało ograniczenia uczenia maszynowego jako narzędzia zdolnego do rozwiązywania wszystkich bez wyjątku problemów w ramach danego nieskończonego systemu. Wnioski Austriaka mogą być jednak pomocne także dla innych dziedzin, do których odnosi się systematyczne myślenie, w którym próbuje się dowieść określone zasady. Tak często postrzega się społeczeństwo i pożądaną formę jego funkcjonowania, w którym ludzie kierują się określonymi naczelnymi wartościami i zasadami. Próbuje się wykazać, że to doprowadzi do harmonii. Tymczasem ludzkie umysły, a za nimi ludzkie zachowania kierują nas bardziej w stronę nieskończonych układów relacji, ciągle zmieniających się, co sprawia, że istnieją sytuacje, których nie sposób udowodnić w oparciu o określone aksjomaty i wartości. Sam Gödel zresztą wychodził od sytuacji podobnej do paradoksu kłamcy. Nie da się więc ostatecznie uargumentować zasad

społecznych w oparciu nawet o najbardziej otwarte wartości. Nie wszystko da się dowieść lub nie będzie to dotyczyć wszystkich sytuacji.

Dowody Gödla sugerują, że przedsięwzięcie stworzenia spójnego i niesprzecznego języka wartości, a na nim kultury jest skazane na niepowodzenie. Albo będą w niej zawsze występowały sytuacje sprzeczne z przyjętymi wartościami, albo trzeba uznać, że nie obejmują one wszystkich przypadków, tworząc niejako „margines” społeczny, obszar ludzi wyjętych spod „powszechnie” obowiązujących norm. Co prawda, jest możliwe rozwiązanie tego problemu, przechodząc na wyższy poziom, bardziej ogólny niż dotychczasowy, jednak również ten musi posiadać zaszyte w sobie analogiczne trudności. Oznacza to w każdym razie wyjście poza obowiązujące dotychczas aksjomaty. Wymaga to po pierwsze, prawdziwej inteligencji, niezależnie czy naturalnej czy sztucznej, wykraczającej poza jedynie uczenie maszynowe. Stąd też pokłada się w niej taką wiarę. Po drugie, wymaga to również wiary, że nowe podejście upowszechni się do tego stopnia, że stanie się hegemoniczne.

Na przeszkodzie do stworzenia harmonijnego świata nie stoi już tylko znikome prawdopodobieństwo, że komuś, nawet jakiejś grupie, uda się stworzyć konstrukt myślowy godzący wszelkie sprzeczności ze sobą, pozwalający niezawodnie rozwiązywać pojawiające się problemy, a także polepszający kondycję ludzką. O tym właśnie marzyli Spinoza i Leibniz, a za nimi przez kolejne

wieki wiedzione taką nadzieją rzesze ludzi. Jeszcze mniej prawdopodobne jest przyjęcie przez wszystkich takiego rozwiązania za swoje – postrzeganie świata w ten sam sposób, mówienie jednym językiem znaczeń i wartości. Od czasu Gödla jest to niepoprawne marzycielstwo, także ze względów nieprawdopodobieństwa wynikającego z cech nieskończonych systemów opartych na określo-

być to reakcja jedynie na jedną z wielu pociągających racjonalnych opowieści. Nie musi przeszkadzać nawet, że część faktów jej przeczy. Nie wszyscy muszą się z nią zgadzać. Ta niezgoda nie musi wynikać ze złej woli, posiadanych ograniczających przekonań czy nawet zabobonów, odmiennych doświadczeń i wniosków z nich wyciąganych, braku wiedzy czy wręcz głupoty, niepoświęcania

Autorka *Kondycji ludzkiej* skupiła się na polityce. W niej bowiem widziała ideał urzeczywistnienia człowieczeństwa

nych założeniach i oczywistościach. W przypadku społeczeństw nie pomagają nawet bardzo rozbudowana siatka niewspółmiernych wartości (w ogromnych liberalnych społecznościach nawet nie przez wszystkich podzielana) i płynność ich hierarchii.

Mimo to wciąż lubimy miraż zupełności i niesprzeczności. Już sama myśl o takim świecie wzbudza w nas przyjemność, nie mówiąc o rozkoszy, którą mogą przeżywać ci, którym wydaje się, że połączyli wszystkie kropki, odkryli kamień filozoficzny lub przynajmniej wierzą, że dołączyli do grona tych, którzy znają rozwiązanie problemów ludzkości, niezależnie od ich charakteru, czy to religijnych, filozoficznych, politycznych, ekonomicznych czy psychologicznych. Ta reakcja chemiczna musi być podobna do tej, która zachodzi w mózgu podczas rozwiązania złożonej zagadki. Tymczasem może

odpowiednio dużo czasu i wysiłku do poznania prawd o świecie, ludziach i społeczeństwie, czy to w związku z obowiązkami, czy też z brakiem zainteresowania. Brak zgody może pojawiać się w wyniku wystrzału odpowiednich hormonów, wywołujących bądź szczęśliwą nadzieję, bądź stresujące obawy w reakcji na ten sam bodziec. Może też brać się z różnicy w hierarchii nawet tych samych wartości, jak również nieco odmiennego ich rozumienia.

Racjonalizm, czerpiąc z judeochrześcijańskich wyobrażeń o idealnym świecie, uważał, że można jednak wszystko pogodzić, połączyć w harmonijną całość w imię wyimaginowanego Boga, będącego głównym punktem odniesienia oraz dla dobra ludzkości. Ale w tradycji europejskiej jest też źródło niepodzielające tej perspektywy, będące bliżej



podejścia dialogicznego, ale również różniące się od niego. Nie ma w nim nadziei na rozstrzygnięcie spraw lub wypracowanie najlepszych rozwiązań poprzez dialog. Chodzi o, jak określił to niemiecki historyk starożytności Christian Meier, stworzoną w starożytnej Grecji polityczność. Jej renesans nastąpił w odpowiedzi na niepowodzenia racjonalizmu i dialogiczności jako głównych narzędzi polityki.

Powrót do Greków

Dziś wraca się do starożytnych Greków, na ogół chcąc przywrócić klasyczną filozofię jako odpowiedź na rzekome wyzwolenie rozumu, odejście od umocowania w naturalnych bądź boskich, niezmiennych prawach (czy w Logosie) świata przenikających całą rzeczywistość, w tym umysł i myśli ludzi. W dużym stopniu to, za co Platon krytykował mu współczesnych zostało przeniesione na krytykę całej nowoczesnej formacji intelektualnej, nawet jeśli jest ona ufundowana i powtarza wiele elementów i schematów myślenia, choć różni się treścią. W zasadzie tylko prawdziwy konstrukttywizm odśladający i osłabiający takie myślenie może być słusznie krytykowany z klasycznej perspektywy.

W końcu teologia chrześcijańska mocno korzystała z greckiej filozofii, a Ojcowie Kościoła sięgali po Platona czy Arystotelesa jako autorytety dające się pogodzić z Pismem Świętym i chrześcijańską wiarą, a przynajmniej mogące przez nią zostać przepracowane i wykorzystane. Z kolei myśliciele niechrześcijańscy, podobnie jak orędownik klasycznego,

a więc greckiego podejścia do filozofii Leo Strauss, uważali, że odrzucenie jednego niepodważalnego punktu zaczepienia jest źródłem całego nieszczęścia współczesnej kultury, choć nie do końca wiadomo, co miałyby to oznaczać. Jeśli przemoc i okrucieństwo, to zarówno greckie podstawy, jak i chrześcijańskie przed tym nie chroniły. Niezdolność do porozumienia się? To jest niezmiennie od tysiącleci. Stworzenie trwałego ładu? Przecież to również było jedynie marzeniem filozofów i teologów, a nie rzeczywistość czy jej opis. Pogodzenie się z niedoskonałością świata i ludzi? Do tego też nie są oni potrzebni, a mogą również rozpalać marzenia o dążeniu do ideału. Pozbycie się złudzeń? W tym faktycznie mogą pomóc Grecy, ale w inny sposób niż klasycyści tego by sobie życzyli. A może po prostu chodzi o odnalezienie przyjemności płynącej ze spójnych, koherentnych systemów tworzonych przez starożytnych filozofów lub w oparciu o ich idee dojść do takich? Jeśli tak, to prócz miazmatów wydostających się z tych kilku mądrych głów w greckim społeczeństwie tego nie znajdziemy.

W połowie XX w. Hannah Arendt, wracając do Greków bardziej niż na systemach filozoficznych skupiała się na rzeczywistych stosunkach społecznych, a przynajmniej próbie ich rekonstrukcji ze strzępów informacji, które dotarły do naszych czasów. Autorka *Kondycji ludzkiej* skupiła się na polityce. W niej bowiem widziała ideał urzeczywistnienia człowieczeństwa. Tę myśl powtórzył później jej nauczyciel, Karl Jaspers, mówiąc o stawianiu się człowiekiem dzięki polityce. Na takie myślenie

wpłynęło doświadczenie totalitaryzmu, który odpolityczniając ludzi, zastępując wspólną politykę polityką partii, doprowadził do odczłowieczenia ludzi. A dokonał tego zarówno słowami, jak i przymocą – jedynymi dwoma narzędziami dostępnymi w polityce, dwiema skrajnościami, między którymi ona się rozgrywa.

Język polityczny to mieszanka, w której znajduje się przyprawa hegemoniczna oraz rozróżnienie na „my” i „oni”. Jeśli jest jej za dużo, staje się zbyt pikantna, niesmaczna, niestrawna, a nawet zagraża

Umiejętność osądzania jest ważna w zawsze gorących demokracjach, w których liderzy starają się podgrzewać temperaturę, przekonywać do swoich racji, dyskredytować przeciwnika, wywyższać siebie, umniejszać drugą stronę

życiu. Do tego w polityce często używa się słów i obrazów, za którymi stoją bardzo określone wartości, rozpoznawane bez większych problemów jako dobre bądź złe, choć nie musi to pociągać zakładanej reakcji u odbiorcy, kończąc się na obojętności lub niezgodzie. I wreszcie, co dla Arendt było ważne, w politycznych potyczkach słownych chodzi o pokazanie wyższości nad przeciwnikiem, czy to przekonując go do swoich racji czy też zdobywając większy niż on poklask wśród obywateli. Jakże odmienne jest to nastawienie względem podejścia deliberacyjnego. Zaangażowanie

w sprawy polis urzeczywistniało wolność. Dobre życie można było prowadzić tylko angażując się w sprawy publiczne.

Udział w życiu politycznym wiązał się z rozrządaniem i rozstrzyganiem spraw, które nie są jednoznaczne. W końcu nie tylko interes własny czy czyjaś zła wola lub głupota, opieranie się na nieprawdziwych lub niepełnych informacjach czy przesądach – nawet jeśli te elementy również odgrywają pewną rolę – sprawia, że pojawia się spór, ścierają się odmienne stanowiska. Tę naturę polityki pojęli Ateń-

czycy. Widać to w wystawianych przy okazji świąt sztukach teatralnych. W tragediach i komediach dochodziło do starć bohaterów reprezentujących odmienne wartości, opowiadających się za sprzecznymi wartościami. Spory dotyczyły spraw, na które nie ma ostatecznych, a już na pewno jednoznacznych odpowiedzi. Widz musiał z tym się zmierzyć, często pozostawał z dylematem. Od razu natomiast musiał podjąć inną decyzję. Zdecydować, która z wystawianych sztuk była lepsza, który z dramaturgów zasłużył na wygranie agonu. Całe więc wydarzenie posiadało również wartość

propedeutyczną. Przygotowywało obywatela do jak najlepszego wypełniania swoich obowiązków.

Ta umiejętność osądzania jest ważna w zawsze gorących demokracjach, w których liderzy starają się podgrzewać temperaturę, przekonywać do swoich racji, dyskredytować przeciwnika, wywyższać siebie, umniejszać drugą stronę. W ostatnich latach ciekawą perspektywę na powstrzymanie wybuchu groźby wojny domowej w starożytnych Atenach przedstawił Marek Węcowski, który zasugerował, że taką rolę pełnił ostracyzm. Nie był więc instytucją eliminującą rosnących w siłę demagogów, potencjalnych tyranów, lecz przyczyniał się do pohamowywania zapędów polityków z różnych obozów do wszczynania ostrych konfliktów niepozwalających na prowadzenie normalnej polityki. Ponieważ raz do roku tylko jeden z nich mógł zostać wygnany na długie lata z kraju, w interesie wszystkich, mniej lub bardziej uświadomionych, było powściągnięcie zapędów i dogadywanie się. To sprawiło, że tylko w ok. 10 przypadkach w blisko 100-letniej historii funkcjonowania tej instytucji doszło do ostracyzmu polityka. Węcowski stwierdza, że jest to zgodne założeniami teorii racjonalnego wyboru, a dokładniej – dylematu więźnia.

Można jeszcze na trzeci sposób powrócić do Greków. Warto sięgnąć do ich wyobrażeń świata bogów, dokonując jednocześnie jego swoistej sekularyzacji. „Zsekularyzowana” mitologia grecka opowiada m.in. o wartościach ważnych dla ludzi, nad którymi pieczę sprawują poszczególni bogo-

wie. W ten sposób politeizm przekształca się w pluralizm niewspółmiernych wartości. Mity, dramaty, eposy czy inaczej przedstawiane historie, w których pojawiali się bogowie, opowiadają o świecie rywalizujących ze sobą wartości. Wspierają one ludzi lub stają im na przeszkodzie. Nie dają się ostatecznie pogodzić. Rozgrywają się między nimi nieustanne i nieusuwalne konflikty. Nie ma momentu, w którym wszystkie wartości harmonijnie by współpracowały i się wspierały. Nie ma też takiej wartości, która by wszystkie w sobie pomieściła. A jeśli już coś ma rozstrzygnąć konflikt między nimi, to autorytet siły. Choćby strach, że zostanie ona użyta. To ją reprezentował Zeus. W sporze wartości jedna z nich musi przegrać, przynajmniej czasowo. Może dojść również do klinczu i zawieszenia sytuacji. Do braku rozstrzygnięcia. Wtedy panuje zastój, bezruch, stasis. Pozornie w tym czasie wiele może się dziać. Trwać nawet wojna domowa, przez Greków również określana jako stasis, właśnie ze względu na to, że wspólne sprawy nie są rozwiązywane. W tym stanie doniosłość polityki, o której mówili Jaspers i Arendt zostaje nie tylko zawieszona, ale może dochodzić do jej zaprzeczenia. Sprawy dotyczące wszystkich zostają złożone na ołtarzu konfliktu faksji. Czekają, aż staną ponownie w centrum zainteresowania. Wchodzące w konflikt wartości oraz wynikająca z nich stagnacja czynią życie tragicznym. Mogą być więc źródłem kryzysu, czyli – jak podaje historyk pojęć Reinhardt Koselleck – sytuacji ostatecznego, nieodwracalnego rozstrzygnięcia, w którym alternatywy są równie możliwe. Ale kryzys, choć wiąże się z ko-

niecznością wyboru, może jednak trwać. Wiązać się z momentem niezdecydowania. Ten aspekt tragiczności życia stanowi fatum człowieka i wspólnot politycznych.

Rezygnacja i rozdarcie jako pole spotkania

Te elementy rozdartego życia nie mieściły się w judeochrześcijańskiej wizji świata. Kryzys nie tyle był wpisany w ziemską egzystencję ludzi, co wiązał się z sądem bożym. Również wszelkie wątpliwości były rugowane poprzez uznanie jednej naczelnej wartości, którą należało się kierować. Był nią Bóg. To on łączył wszystkie dobre wartości w jedną całość. One się w nim mieściły. Wypierano więc możliwość, by się ze sobą kłóciły. Odrzucono konflikt wewnętrzny, który doskonałej istocie nie przystoi. W człowieku stworzonym na jego podobieństwo również nie powinien więc zachodzić, jeśli tylko kieruje się wszystkim, co dobre. W ten sposób również między ludźmi zmierzającymi do dobra wszystko harmonijnie musi współgrać. Na przeszkodzie może stać jedynie jego odrzucenie, przeciwstawienie. Dlatego za tak niebezpieczny uznawano kryzys wiary mogący prowadzić do odrzucenia Boga. Zadanie, jakie stawiali sobie zwłaszcza uniwersalistyczni chrześcijanie wobec świata politeistycznego, było więc jasne. Nie dziwi więc reakcja, jaką możemy znaleźć w liście do Tymoteusza. Potępione w nim zostały rozpowszechnione bałwochwalcze i bluźniercze mity prowadzące do rezygnacji (βεβήλους καὶ γραώδεις μύθους παραιτοῦ). Nawet jeśli tego ważnego listu apostołskiego nie

napisał w rzeczywistości św. Paweł, lecz powstał on później, to przypisanie go właśnie jemu tylko świadczy o znaczeniu, jakie tej sprawie nadawali chrześcijanie.

Chrześcijaństwo i nowożytny racjonalizm tuszowały tragizm życia w imię harmonii. Wynikało to z postrzegania Boga oraz jego dzieła. Dziś pobudki stojące za nietragiczną wizją świata są znacznie mniej zrozumiałe. Jednym z powodów może być trwanie siłą inercji, czy to bezpośrednio przy chrześcijańskiej tradycji, czy też dziedzictwie racjonalistycznym, wyzbytym już boskich założeń. Inny czynnik może wiązać się z kwestiami narracyjnymi czy marketingowymi. Świat pozbawiony tragicznych wyborów dobrze się sprzedaje. Jest klarowny, pozbawiony rozterek. Niesie pocieszenie, choć osłabia nasze zdolności radzenia sobie w sytuacji konfliktu wartości czy w momentach kryzysu. Jednak ludzie chętnie poszukują gotowych odpowiedzi. Łatwo też przychodzi nam przedstawianie rozwiązań, zwłaszcza gdy dotyczą innych, a nie nas samych.

Nie tylko wartości są niewspółmierne, co może ujawniać się w przypadku odmiennych hierarchii tych wspólnie podzielanych. Czasami sam człowiek jest rozdarty wewnętrznie. Biją się w nim nie tylko odmienne wartości, ale także różne skłonności czy preferencje. Za Jungiem można wymienić introwertyczne myślenie, odczuwanie, sensoryczność i intuicję oraz ich ekstrawertyczne odpowiedniki. Nie da się ich wszystkich pogodzić, uwzględnić i zaspokoić w każdej sytuacji.

Wewnętrzne rozdarcie dotyczyć może nawet konkretnej wartości. Chyba najlepiej to widać na przykładzie tak wysoko cenionej wolności. Nie jest ona jednorodna. Posiada różne niewspółmierne wymiary, podejmowane przez główne tradycje polityczne. Choć na ogół z tego powodu mówiło się o wielu wolnościach albo dookreślało się ją jakimś przymiotnikiem, sugerując, że jest ona odmienna od innej wolności. W praktyce politycznej, publicystycznej czy nawet naukowej prowadziło to do tego, że główne grupy polityczne oskarżały siebie o głoszenie oraz promowanie idei i rozwiązań niezgodnych z wolnością, zabierających ją ludziom lub przynajmniej przynoszących takie niebezpieczeństwo. Dialog czy deliberacja na ten temat toczyła się od wieków. Poszukiwano racjonalnego rozwiązania tej sytuacji. Dochodzono do sprzecznych koncepcji. Wszystkie te zabiegi pokazują ostatecznie, że decydująca jest polityczność oparta na

konstruktywizmie. Ten ma jeden cel – dążenie do świata, w jakim chcielibyśmy żyć. Wszystkie zabiegi zmierzające do nadania trwałych fundamentów, czy to opierających się na deliberacji, czy też na poszukiwaniu ich racjonalnych dowodów w odniesieniu do każdego elementu świata, a zarazem niesprzecznych, są w ostateczności nadawaniem czemuś relatywnemu pozorów czegoś absolutnego, trwałego i niezmiennego oraz oszukiwaniem się, że wszystko może tworzyć harmonijną całość. Wyjście od takiego założenia, odwrotnego do podejścia dominującego przynajmniej w ostatnich stuleciach w tradycji Zachodu, może doprowadzić do wielce ciekawych rozwiązań. W końcu podobną drogą podążył dawniej Kartezjusz, a odkrycie Gödla popchnęło arytmetykę i korzystające z niej dziedziny w nowe rejony. Byłby to drobny postęp, jeśli ktoś potrzebuje w ten sposób patrzeć na rzeczy. ●



PIOTR GÓRSKI

Historyk idei, eseista, komentator spraw publicznych. Publikował m.in. w „Res Publice Nowej”, „Polityce”, „Teologii Politycznej”, „Polska The Times”. Komentował wydarzenia polityczne i społeczne m.in. w Polsat News, TVP Info, TOK FM, Jedynce Polskie Radio. Przez wiele lat redaktor „Res Publici Nowej”, współpracował z Polityką Insight przy redagowaniu raportów. Koordynował liczne projekty i wydarzenia m.in. dotyczące społeczeństwa obywatelskiego, kultury, świata cyfrowego. Moderator debat publicznych. Tworzy serial idei Główne nurty demokracji liberalnej. Tańczy w miejscach publicznych.

ZWROT WE WŁAŚCIWĄ STRONĘ

MACIEJ CHMIELEWSKI

Czasy odpowiedzialnych mężów stanu minęły dawno temu. Dziśszym politykom nie zależy na niczym poza władzą dla władzy i wygraniu wyborów. W jakimś stopniu można ich zrozumieć – sprzedają nam to, co chcemy kupić.

Mam jedno małe polityczne marzenie – choć raz w życiu w wyborach oddać głos za kims, nie tylko przeciwko komuś. Wiem dziś, że to marzenie nie spełni się w najbliższym październiku, znów wybiorę mniejsze zło. Zło ogromne, nieszczęście dla mojego kraju. Niestety wszystkie pozostałe są jeszcze gorsze – mimo 30 lat demokracji wciąż do wyboru mamy tylko socjalistów. Niestety, wszystkie partie między którymi realnie możemy wybierać, w swoich poczynaniach prezentują mniejszy lub większy socjalizm.

Czemu to robią? Niestety tego właśnie chcemy. Bilans 8 lat rządów PiS jest katastrofą – polityka zagraniczna ocierająca się o zdradę stanu, wystrzał zadłużenia zagranicznego, zwiększenie progresji podatkowej, inflacja czy rozdawnictwo socjalne na każdym kroku. Choć przez te 8 lat gospodarka obiektywnie się rozwinęła, to nasi rządzący pomijają bardzo istotny fakt – rozwinęło się to, na co nie mieli wpływu, natomiast swoimi działaniami ten rozwój przyhamowali. Ale fakty są takie, że 1/3 społeczeństwa PiS popiera. Tak samo jak popiera babciowe, wcześniejsze emerytury, 500+ czy całą resztę rzeczy, od których ekonomistom włos się na głowie jeży.

Nasze społeczeństwo dało się uwieść mitowi Świętego Mikołaja, co to wszystko za nich załatwi. Czy to brak poczucia sprawczości, własnej wartości czy zwyczajnej chęci – fakty są takie, że wielu z nas lubi, jak państwo się nim

opiekuje. „Państwo powinno dać czy pomóc”. Równocześnie po drugiej stronie tej monety kompletnie brak jest świadomości, że to nie państwo daje, tylko podatek – my wszyscy. Każdy z nas oddaje część swoich dochodów, by państwowe usługi mogły funkcjonować. Funkcjonować, pozbawiając nas szansy ich kupienia lub zrobienia z tymi pieniędzmi czegokolwiek innego. Swoimi własnymi przecież pieniędzmi. Razem z tym brakiem świadomości podąża frustracja niespełnionych obietnic, legendarnego niedasizmu, nerwy na rosnące ceny, kolejki do lekarza czy narzekanie na pracowników z łapanki w sklepach. Wszystko ma swoje konsekwencje, a niektórych rzeczy zwyczajnie nie da się mieć wszystkich na raz – albo mamy niskie podatki i niskie wydatki publiczne, albo dokładnie na odwrót. Albo państwo zajmuje się wybranymi sprawami, ale robi to dobrze, albo zajmuje się wszystkim, tylko niczym jak należy. Albo chcemy być reżyserami swojego życia i nie chcemy w nim zbyt dużo państwa, albo godzimy się na los ofiar systemu socjalistycznego.

Przez 8 lat Polska zdecydowanie oddaliła się od wszystkich zachodnich wzorców. Opuściliśmy amerykański kapitalizm, wprowadzając kolejne państwowe interwencjonizmy. Niczym za komuny to państwo jest dziś odpowiedzialne za cały sektor energetyczny, obronny czy wydobywczy. Francuskim wzorem planujemy zniszczyć lotnictwo pasażerskie makabrą infrastrukturalną o nazwie CPK. Jak nad Sekwaną – nie będzie

prężnych lotnisk regionalnych – będzie sieć nierentownych kolei, a do LOT-u podatnik będzie co roku dopłacał jak do Air France. Z Francji udało nam się jeszcze skopiować bandytyzm policji wobec demonstrantów. Ktoś powie, że chociaż zbliżyliśmy się do Skandynawii. Gdyby jeszcze chodziło o etykę rządu i instytucji, można by się ucieszyć. Niestety ta od 8 lat kroczy

Mam jedno małe polityczne marzenie – choć raz w życiu w wyborach oddać głos za kimś, nie tylko przeciwko komuś

kierunkiem moskiewskim. My ze Skandynawii przenieśliśmy to, co tam najgorsze – rozdawnictwo socjalne.

Skutki 8 lat tej polityki widzimy we wskaźnikach gospodarczych. Niskie bezrobocie, rozdawnictwo pieniędzy oraz wypchnięcie wielu kobiet z rynku pracy dzięki 500+. Kilkuletnie podnoszenie płacy minimalnej powyżej wydajności gospodarki, skrócenie wieku emerytalnego. Wpompowanie miliardów pomocy covidowej przy równoczesnym zamknięciu rozrywki i zerwaniu łańcuchów dostaw musiało skutkować inflacją. Adam Glapiński swymi banerami na budynku NBP może nie udawać, że jak wielkich idiotów ma Polaków. Fakty są jednak takie, że niezależnie od otoczenia zewnętrznego dziś przychodzi nam płacić rachunek za indolencję twardogłowych socjalistów, jakimi jest PiS.

Czy społeczeństwo zmądrzało? Patrząc po reakcjach sondaży na pomysły typu „babciowe” jedynie częściowo. Na poziomie moralnym socjalizm jest najgorszą podłością jaką ludzkość wymyśliła. A w podłościach człowiek jest wyjątkowo płodny. Na poziomie pragmatyczno-gospodarczym socjalizm zawsze kończy się w tym samym momencie – gdy kończą się

pieniądze. Niestety czasy odpowiedzialnych mężów stanu minęły dawno temu. Dzisiejszym politykom nie zależy na niczym poza władzą dla władzy i wygraniu wyborów. W jakimś stopniu można ich zrozumieć – sprzedają nam to, co chcemy kupić. Tak samo jak handlarze samochodami z Niemiec przekonujący, że 15 letni samochód ma jedynie 150 tys. przebiegu. I to wszystko za jedyne 15 tysięcy złotych. Okazja życia. Kupisz? Logika jest ta sama. Dopóki nie będziemy oczekiwać konkretów, rozsądku, zasad i przyzwoitości, to ich nie dostaniemy. Czy to od PiS czy dzisiejszej opozycji – to od nas zależy, czy pozwolimy umieszczać na listach spadochroniarzy czy też ludzi rzeczywiście reprezentujących swoje okręgi. Czy wybierzemy ludzi, których znamy, czy też głośne nazwiska z partyjnej centrali, które wciągną za sobą anonimy karnie słuchające partyjnych rozkazów?

Przekonanie, że „ciemny lud to kupi” jest równie mocne we wszystkich partiach politycznych, wystarczy spojrzeć na wyborcze listy – Bąkiewicz, Mejza, Giertych.

Nawet w tej naszej nieciekawej ordynacji wyborczej możemy zagłosować zarówno na partię, jak i na konkretne nazwisko. Możemy też nie odebrać karty do referendum czy do senatu,

który pod obecną konstytucją stanowi wyłącznie zbędne marnotrawienie pieniędzy. Mamy nieco ponad miesiąc, by dokonać wyboru. Na każdej liście każdej partii jest po co najmniej kilkanaście nazwisk – zagłosujmy na tego, w którego naprawdę wierzymy. Dokonajmy mądrego wyboru, od niego zależy nie tylko kto będzie rządził w kolejnej kadencji, ale też kto wystartuje w następnych wyborach. ●



MACIEJ CHMIELEWSKI

Manager specjalizujący się w handlu detalicznym i transformacji biznesu. W dotychczasowej karierze kierował inwestycjami takimi jak uruchomienie nowego centrum logistycznego w Bukareszcie czy budowa dystrybucji e-commerce w kilku miastach w Polsce. Absolwent Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, liberał, wolnorynkowiec, a nade wszystko wolnościowiec uznający za najważniejszy obowiązek państwa ochronę obywatela przed samym państwem.

PRZYPOWIEŚĆ O POLSCE

MAGDALENA M. BARAN

*Na ziarnku maku stoi mały dom,
Pieski szczekają na księżyc makowy
I nigdy jeszcze tym makowym psom,
Że jest świat większy, nie przyszło do głowy.
Czesław Miłosz, „Przypowieść o maku”*

Jaka jest, każdy widzi – chciałoby się powiedzieć. Ta Polska właśnie. Owo „każdy” odmieniamy przez miliony przypadków, bo zawsze jest czymś, dla kogoś, w ten czy inny sposób; bywa bliska, kiedy indziej daleka; bywa podzielona, choć potrafi mówić ludzkim głosem; nie-wolna wyostrza zmysły i z uporem prze ku zrzuceniu kajdan; wolna potrafi zapadać w ideologiczną drzemkę, jakby wypadki nie wydarzały się za płotem, tylko gdzieś tam daleko. Warzy piwo, którego nie umie wypić, a płacze nad rozlanym mlekiem; grozi szabelką, a kiedy indziej siedzi niczym mysz pod miotłą. Dużo mówi, dużo krzyczy, a gdy przychodzi do działania, na pierwszą linię strzału się nie pcha. Bo... są inni. To tylko kawałki tej polskiej układanki, w której – inaczej niż w standardowych puzzlach – do siebie nawzajem pasują przeróżne elementy. Tu nie ma „jeden do jeden” ani „nigdy inaczej”, choć do głosu dochodzi zbyt często „tak było od zawsze”. Kawałki łamigłówek, które w swoich powieściach – *Ludzka rzecz* i *A to było tak* – nie bez gorczy układa Paweł Potoroczyn. I nie będę ukrywać, że bliska mi ta „kombinatoryka”, co nie unika rzeczy/spraw trudnych, co nie traktuje polskośći niczym kuchennej makatki z aforyzmem, co dostrzega kolejne kroki stawiane w drodze ku odkrywaniu/rozumieniu, że to „ludzka rzecz”... , że „to było tak”.

W Piórkowie – wsi, co to, gdzie wie tylko Autor – przeplatają się ludzkie losy. Ten stąd, ten

stamtąd, z tych lub z tamtych, a przecież wszyscy zmierzają do jednej historii. Jak u Miłosza, „wszystko w makówce”. Bo to rzecz o polskości. Pytanie: jakiej? Prawdziwej i wyobrażonej, o polskości różnorodnej, wielonarodowej, naturalnie otwartej, nawet gdy nieufnej. Gdzie „z chłopca król”, a „zakładka gorseta, zeszyta trochę przyciąśnie”, gdzie „ludzkie gadanie jest jak ten ogień, nie przygasicie pazurami, sam się musi wypalić”; gdzie „skupia się ludzi gromada”. To polskość zmieszana: gorąca czynem, zamknięta w słowie, zapisana w kulturowym DNA; ta, od której się odchodzi, ale do której wciąż (nawet gdy podświadomie) się wraca; ta, którą się odzyskuje czy wreszcie ta, co w duszy raz za razem echem dziejów/mitów/przodków uparcie się odzywa. Role rozdane, bo choć nie jest to wieś spokojna czy wesoła, to niczym w soczewce skupia opowieść. Ksiądz księdzem, dziedzic dziedzicem, oprych oprychem, Żyd Żydem; ta ślepa, tamta zakochana, ten czeka, tamta optakuje, zaś karawan wozi dusze niezależnie od pory roku. Codzienność i odświętność to dwa krańce tego samego kija, czas życia w obliczu najpierw strachu, a później zmiany, nie traci swojego tempa. Spacerujemy więc między słowami – od życia do idei i... z powrotem. I dobrze, bo nikt nie obiecywał, że lektura to prosty spacer między stronami; lektura ma wymagać, choćby rozsądku, troski i czasu. Pozornie to proste, a zagmatwane. Tu porządek ma nie tylko te widoczne, ale i podskórne reguły; ma oczywistości noszone na widoku, ma

też tajemnice i zagmatwane ludzkie historie, co ostatecznie sprowadzają wszystkich na jeden świat, do jednej wsi, do tego samego – choć odmienionego przez różność doświadczeń – źródła, które im bije. Do domu, co tak opowieścią zajęty, że koniec wojny zauważy dopiero... trzy lata później.

I to wcale nie baśń, choć narracja uwodzi czytelnika, prowadząc od faktów do gawęd, od codzienności do minipowiastek filozoficznych. I choć może ktoś powie, że to dygresje, odciągające od porządku fabuły, to właśnie za to książki Pawła Potoroczyna lubię najbardziej. Za nie-łatwość, nie-banalność, za niepoprzestawanie na pozorach, za włożenie w głębię. A że – jak mówią – chodzenie po bagnach wciąga... Choć w wydanym niedawno *A to było tak* jeszcze mocniej przebija sarkazm, to klucze do rozumienia codzienności dostajemy do ręki. Również tej dzisiejszej, co już przeszła przez odbudowaną Warszawę (bo wiecie, „miasto, któremu amputowano wiedzę, nie ma szans na rozwój. Zostaje mu tylko postęp”), co zna mamienie obietnicami lepszej przyszłości, co ćwiczenia propagandy władzy uzupełnia nawet przez sen. I choć powstawanie z upadku dialoguje tu z losem i historią, to i tak wrócimy do Piórkowa, bo pewne rzeczy lepiej widać przy wódce (gdzie „picie to wolność poszukiwania, odkrywania i świętowania więzi, które trzymają to wszystko w kupie”) albo... przy karmieniu świń. Brutalna dosłowność mieszana z magią... działa.

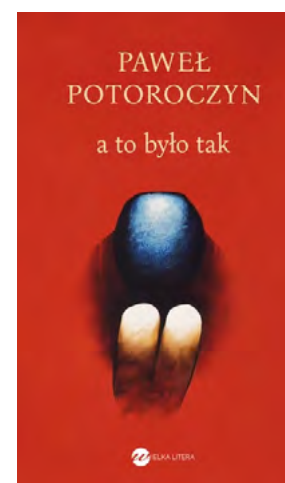
Podobnie we wznowionej *Ludzkiej rzeczy* filozoficzne powiastki to nieodzowne elementy całości. Mimikra życia. Nawoływanie o dopuszczenie do głosu potrzeb, dylematów, pytań i drzeń, które nazbyt często więzimy w klatkach, albo – przekonani, że nikt nie patrzy – zamiatamy pod dywan. Tymczasem te „dialogi duszy z samą sobą” świadczą o człowieczeństwie. O wzlocie i upadku. To też dialog Polski, jaką jest, z mitem i strachem, z przyzwyczajeniem i zabobonem, z tradycją i nowoczesnością, z przesądem i prawdą, czy wreszcie z każdym momentem, gdy po chwili namysłu i tak powiemy, że to „ludzka rzecz”. To wcale nie dygresja, a życie prawdziwe, uzupełnienie szarości dnia, w której rodzi się myśl. I o deszczu wszelkiej maści ziemie, co „zaprowadzi równość”, o lęku zapomnianym i chronicznym; o ciszy – co nie jest jak „pięciogwiazdkowy miejski luksus”, ale ma „własne oczy, bo uszy nie są jej do niczego potrzebne, bo nie słucha, tylko patrzy, bo może i głucha jest, ale nie ślepa”. O tym, że „płec rządzi językiem, czyli myśleniem, czyli poznaniem, czyli światem (...) jest rodzaju żeńskiego, podobnie jak miłość, prawda, mądrość i śmierć”. I że... „miłość się nie zdarza, w niej się uczestniczy. Tego się nie ma, tym się jest”. O życiu wreszcie, „podróży w przesiadki obfitej”, gdzie albo „ledwo zdążyłeś”, albo „czekasz, czekasz, a twój pociąg nie nadjeżdża” czy wreszcie... „zmarznięty budzisz się o świcie na boczniczy w Kuluszkach”. I o pożegnaniu,

gdy „najbliżsi stają się dalekimi znajomymi”... Pożegnaniu, jakiego nie chce się chcieć. Nie koniec na tym, bo między stronami, między słowami każdej z tych powieści każdy znajdzie te własne, jakby szyte na miarę momenty, gdy na chwilę wstrzyma oddech, a powietrze wypuści

z siebie już z inną myślą. Może czystsza i spokojniejszą, może mniej samotną, a kiedy indziej absolutnie oczyszczającą. Bo między słowami – w tej Piórkowskiej Polsce Potoroczyna – nie da się zgubić, za to łatwo znaleźć tam siebie.. ●



Paweł Potoroczyn,
Ludzka rzecz, wyd.
Wielka Litera, 2023



Paweł Potoroczyn,
A to było tak, wyd.
Wielka Litera, 2023



MAGDALENA M. BARAN

Doktor filozofii, historyk idei, publicystka; adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Zajmuje się problematyką wojny, etyką wojny, międzynarodowym prawem dot. wojny i pokoju, odbudową społeczeństw postkonfliktowych, filozofią polityki, etyką rządu. Autorka książek „Znaczenia wojny. Pytając o wojnę sprawiedliwą” (Biblioteka Liberté! 2018), „Oblicza wojny (Arbitror 2019), „Był sobie kraj. Rozmowy o Polsce” (Biblioteka Liberté! 2021). Członkini rady programowej „Igrzysk Wolności”. Redaktor prowadząca miesięcznik „Liberté!” Prowadzi podcast „Jest sobie kraj”, w którym o Polsce rozmawia z rodzimymi intelektualistami. Pracuje nad książką poświęconą *ethics of government*, która ukaże się jesienią.

I AM KENOUGH

SYLWIA DZIEMIŃSKA

Uwaga, spoilery

Barbie po kryzysie egzystencjalnym z pomocą Glorii, Sashy i Barbie wycofanych ze sprzedaży zbiera się w sobie i razem postanawiają obalić patriariat. Wyłapują po kolei każdą z Barbie o mózgu wypranym patriarhatem, konfrontują ją z prawdziwym światem (Glorią) i przywracają im pewność w siebie i wiarę we własne możliwości.

Barbie Land – idealny dzień

W Barbie Land każdy dzień jest idealny. Barbie wstaje budzona muzyką (nie czwartą drzemką na budziku), pozdrawia swoje koleżanki w domkach, w których nie ma potrzeby budowy ścian zewnętrznych, pozdrawia Barbie dostawczynię, Barbie wynoszące śmieci i koleżanki grające w szachy, ubiera się, je pyszne śniadanie i rusza w miasto. Każda z Barbie jest jej siostrą, używa więc obu dłoni, by je pozdrawiać (na spokojnie, auto nie ma silnika, samo jedzie). Mija budownicze pełne kobiecej energii, ogląda szczęśliwą literacką noblistkę świadomą swej wartości, ogląda posiedzenie Sądu Najwyższego, w którym zasiadają kobiety, a gdzieś obok prezydentka w swym biurze każe gościom zwrócić się do siebie i... powiedzieć sobie wzajemnie coś miłego. Ich praca jest uznawana i doceniana. Później udaje się na plażę, gdzie spotyka kenów rywalizujących o jej uwagę. Po uratowaniu jednego z nich po nieudanym popisie surfing (kobiety lekarki go uleczyły w okamgnieniu), z zapadnięciem zmierzchu rozpoczyna się impreza z boską choreografią. A wieczorem... piżama party. Bo każdy wieczór to babski wieczór.

A Ken? Cóż, jego pracą jest plażowanie (literalnie, próba wejścia do wody skończyła się karetką) i zabieganie o uwagę Barbie – tylko wówczas coś znaczy i jego wartość zostaje potwierdzona. Nikt do końca nie wie, gdzie mieszka, po prostu jest niepotrzebny. A Barbie go nie przyjmie na noc, bo jej dom to Wymarzony Dom Barbie, nie

ma tam miejsca dla Kena, poza tym... Każdy wieczór to babski wieczór.

Prawdziwy świat

Wskutek skomplikowanej ludzkiej natury dziewczynki, która bawiła się Barbie, otwart się portal między światami i Barbie zaczęła się psuć: jej stopy dotknęły ziemi i stały się płaskie (co sprawiało dyskomfort przy noszeniu szpilek) i na jej idealnych udach pojawił się cellulit. Pojechała więc z Kenem (który zakradł się do samochodu, gdyż Barbie nie chciała go zabrać – tylko by ją spawalniał) do Prawdziwego Świata, aby zbadać i naprawić sytuację.

Docierają... Ken jest zachwycony. Widzi mężczyzn na siłowni, funkcjonariuszy na koniach, kierowników, którzy dyskutują ze sobą, a z boku asystentka czeka na uwagę szefa. Czuje się doceniony i zauważony, gdyż... kobieta pyta go o godzinę. Gdy Barbie szuka dziewczynki, która się nią bawiła, Ken oddala się do biblioteki, aby poczytać o patriarchacie. Jest pojętnym uczniem. Idzie do wielkiej firmy i pyta o zacne, dobrze płatne stanowisko, bo ma najważniejszą kompetencję: jest mężczyzną. Gdy słyszy, że większość pracowników jest po studiach MBA (niektórzy mają doktoraty), powątpiewa w patriariat, lecz rozmówca zapewnia go, że ten dobrze się trzyma, tylko lepiej się maskuje. Ken znieważa także lekarkę, prosząc o rozmowę z DOKTOREM (mężczyzną), gdy ta nie pozwala mu wyciąć nawet wyrostka (bo jest mężczyzną) i nie chce przynieść

mu kawy. W końcu, gdy ratownik nie chce go zatrudnić do plażowania, stwierdza, że poszuka miejsca, gdzie patriarchyta można zbudować od zera. I wraca do Barbie Landu...

Barbie jest przerażona. Poznała zaburzenia lękowe, catcalling¹, a gdy podbiegła na budowę, szukając budującej kobiecej energii, otrzymała... więcej catcallingu. Udała się do szkoły, aby znaleźć dziewczynkę, która się nią bawiła i została nazwana faszystką. Gdy przyjechali po nią pracownicy Mattel, zaalarmowani przenikaniem się światów, poszła z nimi z ochotą, nęcona perspek-

Tym, co zainicjowało zmiany w świecie Barbie, było zetknięcie z prawdziwym światem. Widząc, że lalki nie zmieniły świata dziewczynek, Barbie jest zdruzgotana

tywą powrotu do domu. Nie chciała żyć w świecie, w którym punktem wspólnym obu płci była nienawiść do kobiet. Nie o taki świat dla dziewczynek i kobiet walczyła z innymi Barbie.

Konfrontacja

W siedzibie Mattel Barbie wreszcie odnalazła swój dom w realnym świecie i miłego Pana (CEO), który jej wysłuchał i powiedział, że przestanie być zepsuta i wszystko znów będzie idealnie, gdy tylko... wejdzie do pudełka. Strudzona lalka zgadza się i gdy pracownicy z wolna za-

ciskają jej plastik na nadgarstkach, chce jednak poznać szefową. Cały zarząd okazuje się jednak być złożony z mężczyzn. Barbie ucieka i z pomocą Glorii (kobiety, która kiedyś była dziewczynką bawiącą się Barbie) i Sashy, jej córki, ucieka do Barbie Landu, by pokazać im inny, kobiecy świat.

Zastaje wprowadzony przez Kena patriarchyta. Sędziny Sądu Najwyższego dopingują kenów grających w siatkówkę plażową, prezydentka polewa piwo, lekarzki i fizycyści obsługują imprezy kenów w strojach pokojówek. Rola, jaką Ken zaproponował Barbie to... stała, dochodząca, mało

ważna dziewczyna. Wymarzony Domek Barbie to teraz Wymarzony Domek Kena. Barbie Land przekształcił się w Kenland.

Barbie po kryzysie egzystencjalnym z pomocą Glorii, Sashy i Barbie wycofanych ze sprzedaży zbiera się w sobie i razem postanawiają obalić patriarchyta. Wyłapują po kolei każdą z Barbie o mózgu wypranym patriarchytem, konfrontując ją z prawdziwym światem (Glorią) i przywracając im pewność w sobie i wiarę we własne możliwości.

Aby rozprawić się z systemem kenów i uchronić przed ich nową konstytucją, napuszczają ich na siebie, wykorzystując ich ego (i przy okazji raniąc uczucia) – każda udaje zainteresowanie innym kenem, niż ten, z którym spędza wieczór. Następnego dnia, gdy mężczyźni walczą ze sobą, kobiety odzyskują Barbie Land.

Jak po każdej rewolucji, nawet w świecie Barbie nie da się wrócić do tego, co ją poprzedzało. Ken rozumiał, że nie musi być tym, co go ukształtowało, choć świat wmawia mu, że został stworzony jako dodatek do Barbie (ciekawa analogia: w świecie rzeczywistym wiele osób zdaje się wierzyć, że kobieta została stworzona, bo *nie jest dobrze, aby mężczyzna był sam, uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc* – Rdz 2,18). Każdy ken może sam znaleźć swój cel – w sobie, nie przy kobiecie.

Od tego czasu kenny stopniowo zaczęły dostawać prawa i stanowiska (na start oczywiście te niższe). Zostało to podsumowane z sarkazmem przez narratorkę, że może kiedyś uzyskają tyle praw, co kobiety we współczesnym świecie.

Dysonans

Tym, co zainicjowało zmiany w świecie Barbie, było zetknięcie z prawdziwym światem. Widząc, że lalki

nie zmieniły świata dziewczynek, Barbie jest zdruzgotana. Odkrycie patriarchyta dobrze wpłynęło natomiast na Kena – dało mu nadzieję na bycie zauważonym i docenionym. W zetknięciu dwóch skrajnych światów tytułowa bohaterka dostała kuszącą propozycję – powrót do pudełka i idealnego świata, w którym zniknie cellulit, depresja i catcalling i wszystko będzie jak kiedyś – idealne.

Barbie jednak w rozmowie z Ruth Handler (twórczynią lalek Barbie) przyznała, że woli być częścią ludzi, którzy coś wnoszą, niż czymś, co zrobili. Wybrała walkę ze stereotypami i patriarchytem, a później zamiast życia idei, która trwa wiecznie, wybrała egzystencję ludzką, aby coś zmienić. Przekonała się, że nawet, jeśli nie będzie idealnie, może być lepiej. A to już dobry start.

Co więc przekazują Barbie i Ken? Wyjście ze swojego świata pięknych idei i zetknięcie z odrębną perspektywą i systemem zawsze rodzi dysonans. Można się na niego otworzyć i próbować małymi krokami budować świat, w którym dla każdego będzie miejsce lub... wejść do swojego pudełka i żyć, jakby nigdy nic się nie stało, bez zainteresowania tym, że nawet połowa populacji w tym rajku jest spychana na margines. ●



SYLWIA DZIEMIŃSKA

Absolwentka studiów na kierunku etyka-mediacje i negocjacje i filozofii. Zainteresowana zagadnieniami z obszaru praw kobiet i ochrony środowiska. Korektorka i redaktorka tekstów. Właścicielka firmy „Korekta przy kawie”.

¹ Catcalling – nękanie ulicznie, najczęściej molestowanie seksualne: zaczepki, komentarze, niechciane komentarze o niejednoznacznym charakterze.



PIOTR BENIUSZYS

BEZ SENSU TE WYBORY

W połowie sierpnia, tuż przed długim weekendem, prezydent dał sygnał startowy. Pif-paf – i oficjalnie ruszyły maszyny kampanii wyborczych. Do połowy października polityczna nawalanka, która nieoficjalnie i tak trwa przez cały czas, odbywa się na tzw. legalu. Istny karnawał dla wszystkich tych, którzy uwielbiają robić przykrość innym ludziom. Teraz każdy uczestnik życia politycznego, nawet ten z czwartego szeregu, ma szansę usłyszeć, że jest obrzydliwym człowiekiem, że zdradził ojczyznę, że ukradł miliony, że jest durniem i skończonym idiotą, że chodzi na pasku tajemnych sił lub podlizuje się szefowi własnej partii. Nikt nie musi czuć się pominięty, dla wszystkich starczy czasu, niechęci i wrogości, aby ich nimi obdzielić.

Trzeba jednak uczciwie postawić sobie pytanie, czy robienie wyborów ma jeszcze jakiś sens. Wybieranie jest zasadne, gdy istnieją dwie opcje z grubsza równoprawne, będące dla siebie w jakimś zakresie alternatywami. Można na przykład wybierać pomiędzy pizzą a kebabem, pomiędzy Pepsi a Coca-Colą, pomiędzy Blur a Oasis, DC a Marvelem, Teneryfą a Majorką, czy może nawet pomiędzy Oppenheimerem a Barbie.

Lecz przecież nie da się wybierać pomiędzy PO a PiS. To jak wybór pomiędzy cukierkiem a cukrzycką.

Zupełnie bezsensowny, z góry wiadomy dla każdego, kto zostanie zapytany o swoje preferencje. Oczywiście – wynik wyborów jest nieznany, bo zaważy mobilizacja, demobilizacja, frekwencja, pogoda i zupełne wypadki losowe. Ale z punktu widzenia indywidualnego wyborcy nie są to żadne wybory: czy naprawdę jesteśmy w stanie wyobrazić sobie gdzieś w Polsce człowieka, który ogląda raz TVP, a raz TVN i usilnie właśnie duma, czy odda głos na Tuska czy na Kaczyńskiego? To nie są wybory, bo nie mamy wyboru.

Chyba właśnie ta teza jest jedyną polityczną tezą, co do której możemy się w Polsce zgodzić. Wszyscy pójdziemy nie wybierać-przebierać, tylko ratować Ojczyznę przed apokalipsą. Ta apokalipsa ma dla nas oczywiście różne twarze, ale wisi nad każdym z nas na równi. Dla zwolenników PiS to jest nad wyraz czytelne. Nie ma toć miejsca na hamletyzowanie wyborcze, skoro Kaczyński jasno kiedyś orzekł, iż w nim „jest czyste dobro”, aby teraz dodać logiczne uzupełnienie, iż „Tusk jest personifikacją zła w Polsce”. Tusk także zdążył nazwać PiS „czystym złem” i chyba tylko związana z naturalną inteligencją autoironia i obawa przez nieuniknionym zażenowaniem nie pozwalają mu nazwać samego siebie

„czystym dobrem”. Wtedy byłby komplet, a tak zwolennicy opozycji muszą ten ostatni element przyjąć jako coś dorozumianego.

Jak bardzo nie da się wybierać, pokazuje jeszcze mocniej pisowskie referendum z czterema pytaniami. Tutaj albo można poprzeć politykę rządu, albo opowiedzieć się za „nielegalnymi imigrantami” (a więc za łamaniem prawa), za „pracą do śmierci” (czyli, w skrócie, za śmiercią), za „demontażem bariery” (czyli przepuszczeniem wielkich kwot przez niszczącą w stylu elektrowni w Ostrołęce) i za „wyprzedażą majątku” (co kojarzy się z jakimś Black Friday).

Może więc przy obecnym stanie polskiej sfery publicznej zamiast wyborów lepiej sprawdzi się zamknięcie? Niech jedni postawią przy czterech pytaniach krzyżyki za rządem, a drudzy podrą karty z pytaniami. Jeśli z urn komisje wyciągną więcej kart z łańcuchem – rządzi dalej Kaczyński lub któryś z jego słupów. Jeśli więcej podartych – to Tusk lub jeden z jego koalicjantów.

Proste, czytelne, tańsze i wolne od fikcji wyboru.

COLD WAR LIBERALS

Prezentuje:
PIOTR BENIUSZYS



„Cold War Liberals” jest rubryką biograficzną. Od maja 2022 do grudnia 2023 przedstawiamy w niej pokrótce sylwetki 20 znaczących polityków liberalnych z zachodniej strony „żelaznej kurtyny”, których szczyt działalności publicznej przypadł na lata zimnej wojny.



DAVID STEEL

W narracjach polskich środowisk liberalnych często napotykamy pozytywne oceny epoki thatcheryzmu w Wielkiej Brytanii. Z tego może wynikać – błędne, jak się okazuje – założenie, że odbiór polityki „żelaznej damy” we współczesnych jej kręgach Partii Liberalnej był także przychylny. Tak nie było. Nie tylko dlatego, że logika rywalizacji partyjnej skłaniała opozycyjną przeciw partię liberałów do zajęcia krytycznego stanowiska (choć także dlatego). Główną przyczyną antagonizmu był dość oczywisty fakt, iż polityczny „pakiet” Margaret Thatcher był liberalny tylko w pewnych, dość wąskich wycinkach. Jako całość musiał więc spotkać się z oporem Partii Liberalnej, opartym na autentycznie ideowych przesłankach. Wyrazicielem tej krytyki był przede wszystkim kierujący liberałami w latach 1976-88 David Steel. W jednym ze swoich najśłynniejszych przemówień, parafrazując Abrahama Lincolna, określił on w 1983 r. gabinet Thatcher jako „rząd bogaczy, sprawowany przez bogaczy i dla bogaczy”.

David Steel urodził się w 1938 r. w szkockim Kirkaldy, jako syn karczownicy Kościoła Szkocji. Wychowywał się w Szkocji i w Kenii, gdzie uczęszczał przez pewien czas do Szkoły im. Księcia Walii, nabijając wrażliwość na problematykę postkolonializmu, rasizmu i pomocy rozwojowej. W swoim kraju większość edukacji odebrał w różnych szkołach Edynburga, wieńcząc swoją ścieżkę ukończeniem studiów z zakresu prawa na tamtejszym uniwersytecie. Jako student pierwszy raz zaangażował się

politycznie w strukturach młodzieżowych organizacji Partii Liberalnej, z których ramienia wybrano go przewodniczącym uczelnianej Rady Studenckiej.

Steel pochodził z prowincjonalnych regionów Szkocji, wobec czego miał większe szanse na rzeczywiście długą i stabilną karierę parlamentarną, pomimo wyboru małej i walczącej o przetrwanie partii, jaką w latach 60. i 70. XX w. byli liberałowie. Okręgi wyborcze wiejskiej Szkocji – takie jak jego macierzysty okręg Roxburgh, Selkirk i Peebles – stanowiły w tamtym okresie jeden z nielicznych wyborczych „bastionów” Partii Liberalnej. Steel więc mógł nieprzerwanie posłować w Izbie Gmin od wyborów uzupełniających w 1965 r. aż do rezygnacji w roku 1997. Wybrany w wieku niespełna 27 lat, nosił przez pewien czas nieformalny tytuł „Baby of the House”, czyli najmłodszego posła do Izby Gmin.

Pierwsze pięciolecie jego zawodowej aktywności politycznej przyniosło dwa istotne momenty. Do 1970 r. prowadził, jako prezydent Ruchu Anty-Apartheidu, kampanię skierowaną przeciwko rasistowskiej polityce reżimu RPA. W roku 1967 natomiast przyjął rolę posła-sprawozdawcy dla „prywatnego” (poselskiego) projektu ustawy o zniesieniu zakazu aborcji w Zjednoczonym Królestwie. Uzyskawszy poparcie powołanej przez rząd komisji eksperckiej, Steel nawigował ustawę do jej przyjęcia przez obie izby parlamentu. W 1968 r. nowe prawo weszło w życie, a aborcja do 28. tygodnia ciąży stała się legalna po uzyskaniu opinii dwóch

lekarzy o jej konieczności ze względu na ryzyko uszczerbku na zdrowiu (także psychicznym) kobiety lub „któregokolwiek z członków jej rodziny”. Do 2019 r. ustawa nie obowiązywała w Irlandii Płn. Steel pozostał przez wiele kolejnych lat politykiem pro-choice, starającym się o dalsze zmiany prawa w kierunku większej liberalizacji.

W 1970 r. Steel został *whipem* (rzecznikiem dyscypliny klubowej), zaś 6 lat później liderem Partii Liberalnej. Z jego okresem u sterów partii wiążą się najpoważniejsze wysiłki zorientowane na dynamizowanie jej miejsca w zastygłym wskutek stosowania ordynacji opartej na JOW-ach systemie partyjnym. Steel nie skupiał się już tylko na zwiększeniu liczby okręgów, w których jego partia mogła powalczyć o mandat posła. Chciał rozbić system dwupartyjny i wprowadzić liberałów do ław rządowych.

Tak więc przez nieco ponad rok (1977-78) podtrzymywał tzw. *Lib-Lab Pact*, czyli umowę z laburzystowskim premierem Callaghanem, zgodnie z którą liberałowie użyczyli mu głosów po utracie przez Labour większości w Izbie, w zamian za (skromne) koncesje i konsultacje programowe. Najbardziej znaczącym ruchem Steela było jednak wykorzystanie radykalizacji obu dużych partii u progu lat 80., aby powołać nową siłę w centrum.

W latach 1945-80 w zasadzie utrzymywał się daleko posunięty konsensus torysów i Labour co do zasad polityki ekonomicznej i socjalnej, a walka

polityczna polegała na mobilizowaniu związanych z partiami wielkich klas społecznych i pozorowaniu sporu. Wraz z przejściem konserwatystów pod Thatcher na pozycję silnie wolnorynkowe i radykalizacją Partii Pracy Michaela Foota w kierunku socjalistycznym, w centrum powstała większa niż wcześniej luka. Dodatkowo z Partii Pracy odeszło umiarkowane skrzydło, powołując nową Partię Socjaldemokratyczną (SDP). Z nią Steel zawiązał koalicję o nazwie *The Alliance*. Ostatecznie na jej bazie, wskutek fuzji obu partii, mieli w 1988 r. powstać Liberalni Demokraci.

Do czasu wybuchu wojny o Falklandy, która uruchomiła brytyjski turbo-patriotyzm w stylu dawnego Imperium i przyczyniła do odbudowy poparcia przez Thatcher, nowa siła wydawała się skazana na wyborczy sukces w 1983 r. Sondáže *The Alliance* sięgały nawet 50% poparcia. Gospodarcza polityka torysów była bowiem wówczas skrajnie niepopularna, a liberałowie byli lepiej przygotowani do jej punktowania na gruncie ekonomicznego racjonalizmu niż skrajnie wtedy lewicowa Labour.

Liberałowie popierali pewien zakres deregulacji (Wielka Brytania z winy obu dużych partii była u kresu lat 70. drastycznie przeregulowana), ale reformy Thatcher ocenili jako zbyt radykalne. Ich szczególną nieufność budził fakt, że deregulacji gospodarki towarzyszyła silna centralizacja i odwrót od wzmacniania polityki lokalnej, co jest z gruntu nieliberalne, ale doskonale pasowało do nacjonalizmu torysów i „żelaznej damy”. Dodatkowo

Steel krytycznie oceniał rozkład priorytetów fiskalno-budżetowych Thatcher, która co prawda obniżała niektóre podatki, ale nie kompensowała tego oszczędnościami budżetowymi, a zamiast tego parła ku rozdęciu wydatków obronnych (wprowadzając także nowe typy podatków). Stan finansów publicznych nie był więc zadowalający. Poza tym Steel i jego partia negatywnie oceniali konstrukcję wydatków budżetowych, zwłaszcza niepokojąc się o cięcia w zakresie usług publicznych. Steel krytykował więc Thatcher za radosne przyglądanie się rosnącym nierównościom płacowym, pogłębiającym się konfliktom społecznym związanym z agresywnie antyzwiązkową polityką rządu, a także za zupełne ignorowanie kwestii ochrony środowiska czy antagonistyczne podejście do współpracy europejskiej w ramach EWG. Liberaltowie uznawali thatcherizm za istotne zagrożenie dla demokracji i równowagi społecznej.

David Steel był przez całą karierę gorącym zwolennikiem pogłębiania integracji europejskiej i idei subsydiarności, w której zamykała się decentralizacja. Pod koniec kariery z dumą przewodził parlamentowi Szkocji, który w 1999 r. zyskał szerokie prerogatywy. Później zasiadał jeszcze w Izbie Lordów.

Odchodząc ze stanowiska lidera Partii Liberalnej, tak podsumował swoją kadencję: „W toku tych dwunastu lat, kiedy byłem liderem, podtrzymywałem wizję partii centrolewicowej, wolnej od dogmatów, od nienawiści klasowej, arogancji oraz

od ekstremizmu, który raz po raz wyskakiwał zza węgła brytyjskiej polityki od czasu wojny. Nigdy nie straciliśmy z widoku wielkich pryncypiów, na których ta partia została oparta, a które są dziś nie mniej potrzebne w epoce Thatcher aniżeli były ponad sto lat temu. (...) Pozostanę liberałem do dnia mojej śmierci. Czuję się spowity aurą słowa «liberał» i wszystkich skojarzeń, które za nim idą. Liberalizm nie jest wiarą, dogmatem czy sztywno ustaloną ideologią. Nie narzuca tego, jak ludzie powinni żyć ani nie ogranicza ich możliwości. W liberalizmie chodzi o rozwój ludzkiego potencjału i zwiększanie wolności. Jest on duchem, który podtrzymuje przygodę postępu”..●

L!

„Bariery dla liberalizmu” Piotra Beniuszysa w Bibliotece Liberté!

Spoiwem dla 27 esejów zawartych w książce jest naświetlenie współczesnych realiów percepcji liberalizmu w jego zderzeniu się z różnorodnymi myślowymi czy mentalnościowymi barierami, często głęboko zakodowanymi w człowieku, które utrudniają – od zawsze lub we wzmożony sposób ostatnio – umacnianie liberalnych postaw i odnoszenie przez ideę kolejnych sukcesów w politycznych starciach z konkurencyjnymi sposobami myślenia.

Kluczem do przezwyciężenia kryzysu liberalizmu może się okazać nie zmiana idei liberalnej na chwilowo bardziej modną, lecz zmiana mentalności ludzi, wraz z przetaczaniem się jednych kryzysów, pojawianiem innych, zmianami pokoleniowymi. Wydaje się, że liberałowie potrzebują odwagi. Po to, aby z większą determinacją bronić własnych wartości przed nacjonalistami, socjalistami, klerykatami i populistami. Ale potrzebują także odzyskać zdolność wlewania w serca ludzi otuchy, odwagi i optymizmu. Zebrane w tej książce teksty mogą pomóc tej odwadze poszukiwać.



JOANNA ROSZAK

supta matsyendrasana

zacieki na porcelanie przyjętej po jej śmierci

odtworzę ostatnie zmywanie

filizanki i talerze nie do kompletu
nakryty stół

rozlewa się woda
rozstępuje morze

Joanna Roszak jest poetką, aktywistką edukacyjną i profesorką w Instytucie Sławiistyki Polskiej Akademii Nauk. Założyła Fundację Józefa Rotblata. Wydała osiem książek poetyckich, ostatnio *Płoso* (Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2020) i *om* (Biuro Literackie, Kołobrzeg 2023), z której pochodzi publikowany wiersz.

Wiersz wolny to nowa przestrzeń *Liberté!*, uwzględniająca istotne, najbardziej progresywne i dynamiczne przemiany w polskiej poezji ostatnich lat. Wiersze będą reagować na bieżące wydarzenia, ale i stronić od nich, kiedy czasy wymagają politycznego wyciszenia, a afekty nie są dobrym doradcą w interpretacji rzeczywistości.
Redaguje Rafał Gawin

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:

Leszek Jażdżewski

Redaktor prowadząca miesięcznik Liberté!:

Magdalena M. Baran

Numer ukazuje się dzięki wsparciu czytelników.

Zespół Liberté!:

Piotr Augustyniak

Piotr Beniuszys

Marcin Celiński

Sławomir Drelich

Joanna Ellmann

Marcin Frenkel

Daria Hejwosz-Gromkowska

Sławomir Kalinowski

Tomasz Kamiński

Tomasz Kasprowicz

Joanna Łopat

Magda Melnyk

Marcin Wojciechowski

Tłumaczenia

i współpraca zagraniczna:

Olga Łabendowicz

Koordinacja biura Fundacji, opieka nad liberte.pl:

Joanna Głodek

Redaktor prowadząca liberte.pl:

Magda Melnyk

redakcja@liberte.pl

Koordinacja 6. dzielnicy:

Marcin Malecki

Skład i opracowanie graficzne:

Lotokot Studio

Korekta:

Piotr Beniuszys

Sylwia Dziemińska - Korekta przy kawie

Ilustracje:

- Zdjęcia na licencji CC
- Okładka: Photo by Pablo García Saldaña on Unsplash

WYDAWCA:

Fundacja Liberté!

ul. Piotrkowska 102,
II piętro, 90-004 Łódź
www.liberte.pl

Prezes Zarządu:

Błażej Lenkowski

Wiceprezes Zarządu

Leszek Jażdżewski

ISSN: 2080-4326